

ROK 1914ty

Legjonista Józef Mączka, taką w swej poezji składa przysięgę Polsce:

“Przysięgam Tobie na cześć . . .
Na honor . . . i na Imię —
Na honor polskich żołnierzy:
Życie mi trzeba nieść . . .
Przysięgam Tobie na duszę i Boga,
Na ukochanie najczystsze mych snów,
Ojczyzno droga!”

Przed 35-ma laty, naród polski był po prostu w rozsterce. Półtorowiekowa niewola zrobiła duży wyszczerb w dążeniach wolnościowych nawet i wśród najbardziej związanego z dążeniami wolnościowymi sektoru.

Czuwał jednak Józef Piłsudski, wierząc że trzech wrogów naraz pobić niemożna, lecz kolejno wykończymy wszystkich. Obliczenia tego opatrnościowego człowieka, były trafne.

Poszedł walczyć przy boku najsłabszego wroga, — rozumiejąc że ten i tak padnie pod naciskiem silniejszych przeciwników, wpieryw trzeba jednak wykończyć najsilniejszego z wrogów.

Kiedy jak kiedy, lecz dzisiaj szczątki narodu polskiego, odczuwają na własnej skurcze, ważność poglądu na niepodległości Polski, Józefa Piłsudskiego.

Z odrodzeniem się innobarwnej Rosji utonęła w bagnie rudym, Polska.

Mikołaja Mikołajewicza, zastępuje gruzin pod sfalszowanym nazwiskiem Stalin.

Daleka droga wymarszu Pierwszej Kadrowej, z bloń krakowskich, utknęła na kłęsce w roku 1939-tym, i na kłęsce dyplomatycznej w Jalcie.

Miljony poległych — miljony przerobionych pod grozą bagników na zdrajców własnego proga, pomniejszyły siły odporności.

Jednakowoż, gdy nadejdzie chwila, znajdzie się drugi Komentant Józef Piłsudski i znajdą się jego podkomendni, by udokumentować że “Jeszcze Polska Nie Zginęła”.

Głos Narodu
August 6, 1949

/Na prawach manuskryptu/

JÓZEF PIŁSUDSKI

/marzec - maj 1948/

/materiały do wykorzystania/

I. Treść :

1. JÓZEF PIŁSUDSKI MÓWI ...	-	-	-
2. E. OPPMAN /"WODZOWIE POLSKI"/	-	JÓZEF PIŁSUDSKI	
3. H. FOREBSKI	-	DO WILNA	
4. K. SOSENKOWSKI	-	JÓZEF PIŁSUDSKI	
5. J. MAĆZKA	-	LEGIONY	
6. I. MAPUSZEWSKI	-	JÓZEF PIŁSUDSKI	
7. SWIATOPELK KARPINSKI	-	BELWEDER	
8. K. WIERZYŃSKI	-	OSTATNIA DROGA	
9. JÓZEF PIŁSUDSKI MÓWI ...	-	-	
10. St. ŻEROMSKI	-	NA BRON	
11. J. KADEN-BANDROWSKI	-	SZTANDAR Z ZA MORZA	
12. -	-	PIERWSZA BRYGADA	
13. JÓZEF PIŁSUDSKI MÓWI...	-	-	
14. -	-	JÓZEF PIŁSUDSKI	
15. E. SŁOŃSKI	-	NACZELNIKOWI PAŃSTWA JOZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.	

-000-000-0-000-000--

-0-0-0-

-0-

"

J O Z E F P I Ł S U D S K I M O W I :

"Nie chcemy mieszać się do życia wewnętrznego któregośkolwiek z naszych sąsiadów, lecz p o z w o l i ć n i e m o ż e m y, by pod jakimkolwiek bądź pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszano nasze prawo do samodzielnego życia".

- - - -

"Gdybyśmy byli zmuszeni połączyć się bądź z Niemcami, bądź z bolszewikami. zna- czyłoby to, że nasze dzieło nie było doprowadzone do końca. Misja cywilizacyjna Polski pozostałaby niespełniona".

- - - -

"Państwa i narody, które budują przyszłość swą na kłamstwie, dążą do zbuby".

- - - -

"J e d y n i e c z y n m a z n a c z e n i e. Najlepsze chęci pozosta- ją bez skutku, o ile nie pociągają za sobą następstw praktycznych".

- - - -

"... Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie kaprys, że swoboda to nie jest "mnie wszystko wolno, a drugiemu nie", że swoboda, jeśli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi u- mieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać".

- - - -

"... Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość potęgi duszy? Czy mamy dość potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają?"

- - - -

"Jednym z przekleństw naszego życia, Jednym z przekleństw naszego budownictwa państwowego jest to, żeśmy podzielili się na kilka rodzajów Polaków, że mówi- my jednym językiem polskim, a inaczej nawet słowa polskie rozumiemy, żeśmy wycho- wali wśród siebie Polaków różnych gatunków, Polaków z trudnością się porozumie- wających, Polaków tak przyzwyczajonych do życia według obcych wzorów, według obcych narzuconych sposobów i metod postępowania, żeśmy prawie je za swoje uzna- li, że wyrzec się ich z trudnością możemy".

- - - -

"... Polska, jeśli chce być silna nie na uroczystościach, nie przy kielichu wina, lecz w codziennej pracy, w codziennych wspólnych kłopotach, w codziennym słuchaniu ogólnych i zjednoczonych praw, Polska musi być zjednoczona i Polska musi być jednością".

- - - -

JÓZEF PIŁSUDSKI

Dzieje narodów i państw posiadają swoje znamienne symbole, które niby barwna wstęga - przewijają się przez wszystkie okresy historii.

Są to idee przewodnie, twarzzące zgrab i treść epoki, nadające jej właściwe piętno.

Te idee przewodnie stanowią charakterystyczne znamiona okresów dziejowych, w których zamknięte są ich narodziny, rozwój i realizacja.

Narodziny ideału, który ma dłuższy czas przyswlecać narodowi, czy państwu, dają początek nowej erze, której treść wypełniają walki i boje, toczone o jego realizację i władztwo. Wcielenie w życie ideału i wreszcie warunkują pełną formę i znamię epoki

O realizację idei przewodnich toczy się bój zacięty i krwawy. Walki o nie są ciężkie. Wymagają wiele i trudów.

Tryumf ideałów zapewnia się znojną, żmudną pracą i krwawymi trudami.

Idea przewodnia ma swój odpowiednik w człowieku, co ją wymarzył, walczył o nią i ją realizował.

Wódz taki to człowiek-idea, człowiek symbol.

Wódz Narodu staje się twórcą duszy Narodu. Urabia ją, biorąc swą moc z tradycji i przeżyć przeszłości. Musi toczyć walkę z własnym społeczeństwem, by narzucić mu swą ideę i zmusić - do przesiąknięcia nią. Trzeba wielkiej mocy, ofiarnego samozaparcia, by trud ten podjąć i doprowadzić do zwycięskiego końca,

Tak kształtują się sztandarowe postacie, ogniskujące w sobie cele i dążenia epoki. Dzieje tych ludzi, to podstawowe dzieje danego okresu historycznego.

Polska posiada swe idee przewodnie i swe symbole, swe sztandarowe postacie. Polsce Piastowskiej przyswlecał ideał budowy podwalin państwowości i wytycznych jej rozwoju oraz BOLESŁAW CHROBRY, co te dążenia symbolizował, jak również KAZIMIERZ WIELKI, który reprezentował ideę praworządnej, opartej na mocnych podstawach dobrobytu,ładu i porządku POLSKI. WŁADYSŁAW JAGIELLO ogniskuje dziejową dążność do zgodnej współpracy pobratymczych narodów, ucieleśnia UNIE; STEFAN BATORY utożsamia polską rację stanu; TARNOWSKI, CHODKIEWICZ, ŻOLKIEWSKI są symbolami mocy i siły oręża POLAKÓW; WŁADYSŁAW WARNIENICZYK i JAN SOBIESKI realizują ideał polski, jako przedmurza chrześcijaństwa; ks. JÓZEF PONIATOWSKI stał się widomym znakiem honoru rycerskiego Polski; TADEUSZ KOSCIUSZKO uosabia onotę i moralność narodu; JAN HENRYK DĄBROWSKI symbolizuje ideę ofiarnej, męczeńskiej walki zbrojnej o niepodległość. Polska, zakuta w kajdany, miała ideę ofiarnej, męczeńskiej walki o Niepodległą, Demokratyczną Polskę i bohaterskiego, prawie nadziemskiego Naczelnika TRUGUTTA.

Polska Odrodzona, w której królują Niepodległość, Moc i ideał obywatelskiego Państwa, posiadała JOZEFĄ PIŁSUDSKIEGO.

JOZEF PIŁSUDSKI - to wysoko wzniesiony sztandar ostatnich pięćdziesięciu lat Polski, to narodziny w okresie niewoli lat osiemdziesiątych ideału Demokratycznej, Silnej i Niepodległej Polski, walka zbrojna o tę ideę, walka z zaborcami i własnym społeczeństwem, tej idei realizacja i boje o jej ugruntowanie i zrozumienie wśród obcych narodów i własnych obywateli, wreszcie walka o "duszę narodu", mającą być ręką i światłą przyszłości.

JOZEF PIŁSUDSKI urodził się w ciężkiej dla Polski chwili. Klęska powstania styczniowego ponuro wisiała nad Jego kołobką. Społeczeństwo polskie, zmęczone ciężką i ofiarną walką, której miano rok 1863, wyparło się swych ideałów i zapadło na długie lata w letargiczny sen, w Polsce wszechwładnie panował brutalny terror rosyjski.

Lata więc dziecięce JÓZEFĄ PIŁSUDSKIEGO owiane były smutną i rzewną, lecz pełną mocy, porywów i wiary legendą powstańczą. Rodzinne tradycje głęboko wryły się Mu w duszę. Wyobraźnię Jego i wrażliwe serce pobudzały rodzinne wspomnienia opowiadania z okresu ostatniego powstania. A te wspomnienia były wciąż żywe w domu rodzinnym. Karnie więc JOZEFĄ opowieściami o własnych przeżyciach z 1863 roku. Rozpamiętywano wypadki, sławne przepawy oddziałów partyzanckich i głośne czyny wybitnych dowódców. -

Cienie bohaterów tego jednego pod względem natężenie heroizmu i bezinteresownej ofiarności ruchu nie tylko w Polsce, ale na przestrzeni całej ludzkości głęboko wryły Mu się w duszę.

W dziecięcych już latach postanawia i przysięga sobie dorównać im, dzieło ich kontynuować i doprowadzić do zwycięstwa.

Powieś poczył romantycznej również zaważył na duszy JÓZEFĄ. W domu PIŁSUDSKICH wieczorami czytywano utwory wielkich wieszczów. Ideały narodowe romanty-

ków były cudownym podakrmem duchowym w tym domu. A nad rozmyślaniami, przekazywanymi i proroctwami poetów wznosiły się zawsze słowa: "będzie Polska w Imię Pana", tym bowiem psalaniem KRASINSKIEGO kończono te tajne domowe zebrania. Ten podniosły nastrój domu kształtował duszę młodzieńczą przyszłego Komendanta.

Byt w szkole rosyjskiej, w pierwszym gimnazjum w Wilnie, nie umniejszał bynajmniej tego zapалу dla sprawy narodowej, jaki wpajano w domu. Bezduszny system nauk w gimnazjum, stosunki panujące tam, niesprawiedliwości, rzucające się jaskrawo w oczy, system, dążący do zabicia samodzielności i instynktów swobody, ciągle naigranie się pedagogów z najświetszych wspomnień Polaków - utrwały i cementowały zasady, wyniesione z domu, budziły nienawiść do wszystkiego, co pochodziło od zaborców,

Lata młodzieńcze w niczym nie zmieniają zasadniczej linii Jego nastroju. Szkoły nienawidzi coraz bardziej, coraz silniej wzrasta się z myślą o swym powołaniu do walki o i d e a l y .

W roku 1884 Z I U K kończy gimnazjum, a w roku 1885 wyjeżdża do Charkowa i zapisuje się na Wydział Medyczny Uniwersytetu. Czuł się jednak obco w Rosji, tęsknił do Kraju. Po roku powrócił do Wilna, podejrzany bowiem o udział w rozruchach studenckich został administracyjnie wydalony z Charkowa.

W Wilnie zabrał się gorliwie do pracy. Był organizatorem kółka samokształceniowego studentów, redagował i wydawał hektografowe pismo. Studiował ruch socjalistyczny, w roku 1887 JOZEF i BRONISŁAW PIŁSUDSCY zostają aresztowani za rzekomy udział w przygotowaniu zamachu na cara Aleksandra III. i - chociaż stwierdzono tylko pewne luźne ich stosunki z terrorystami, BRONISŁAW skazany został na 15 lat katorgi, a JOZEF na pięcioletnie wysiedlenie na Sybir.

Tak więc w dwudziestym roku życia Z I U K poszedł na wygnanie na daleką, mroźną Syberję - śladem swych umiłowanych bojowników z powstania styczniowego. Pięcioletni pobyt na Syberji pozostawił w duszy PIŁSUDSKIEGO olbrzymie ślady. Zapoznał się tu z garstką żyjących jeszcze uczestników powstania 1863 roku.

Po powrocie do Kraju w roku 1893 wstępuje JOZEF PIŁSUDSKI w szeregi POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ, ogniskującej ruch socjalistyczny w ówczesnej Polsce. W partii JOZEF szybko daje poznać się jako nieustraszony, pełny zapалу, energii i inicjatywy pracownik. w roku 1894 towarzysz "Wiktor" - taki bowiem pseudonim partyjny obrał sobie PIŁSUDSKI - zostaje członkiem Centralnego Komitetu Robotniczego, a w kilka miesięcy później oddano Mu kierownictwo nowozałożonego organu P.P.S. "ROBOTNIKA". - Towarzysz Wiktor, nie zważając na piętrzące się trudności, gorliwie zabrał się do pracy nad uświadomieniem narodu. Lata całe strawił towarzysz Wiktor na niezmiernie ciężkiej pracy redagowania i drukowania "ROBOTNIKA" - z początku w małej miejscowości LIPINKACH następnie w WILNIE, wreszcie w ŁODZI. Całe swe zdolności i siły wlał w robotę drukarsko-wydawniczą. Zdawał sobie sprawę z wagi placówki, jaką objął. Rozumiał, iż jemu w udziale przypadła główna rola w akcji uświadomienia ludu pracującego i przeobrażenia duszy społeczeństwa. Świadom był wielkich trudów, jakie Go czekają. Sam składał numer, sam redagował, pisał artykuły i drukował

Trzydzieści pięć numerów pisma partyjnego wyszło z tajemnej drukarni, kierowanej przez pełnego samozaparca się towarzysza "WIKTORA", będącego wówczas w fatalnych warunkach materialnych, nie mającego formalnie dachu nad głową. Trzydzieści pięć dwunastostronicowych numerów w ilości tysiąca dziewięćset egzemplarzy każdego numeru niesło w szerokie masy posiew Socjalizmu i Niepodległości, stając się pokarmem uciszonych i wynaradawianych, zaspakajając ich głód ideowy. Pęd do Niepodległości, Sprawiedliwości i Wolności tchnął z tych skromnych kart z niepokromioną siłą.

"Chcemy Polski Niepodległej, abysmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich",

to jasło PIŁSUDSKIEGO niepodzie królowało w "ROBOTNIKU" i poprzez nie miało stać się dewizą polskiego ruchu pracującego.

W nocy z 21 na 22 lutego 1900r. żandarmeria rosyjska po żmudnych, paroletnich poszukiwaniach przekroczyła mury skromnej drukarni. Skonfiskowano przygotowany już 36-ty numer pisma. Redaktor i kierownik drukarni JOZEF PIŁSUDSKI zostaje aresztowany. Przyjaciele polityczni PIŁSUDSKIEGO pospiechali Mu na ratunek i udaje się im - "wykraść" swego kolegę partyjnego i ułatwić mu ucieczkę za kordon austriacki.

Znękany więzieniem PIŁSUDSKI pół roku odpoczywa w KRAKOWIE, po czym udaje się do LONDYNU, gdzie mieścił się ośrodek zagraniczny Polskiej Partii Socjalistycznej i tu zapoznaje się ze stosunkami na emigracji. -

W 1902 roku widzimy Go znowu w KRAKOWIE. tu wiąże się nici organizacji, tu zębiają się misterne kółka mechanizmu konspiracyjnej akcji, PIŁSUDSKI w robocie partyjnej wysuwa się na plan pierwszy. Staje się najwybitniejszą postacią polskiego ruchu rewolucyjnego.

W KRAKOWIE PIŁSUDSKI zaczął słowem i pismem szerzyć ideę, że, chcąc uzyskać niepodległość Polski - należy przejść od marzenia i mówienia - do stworzenia sił i orga-

nizacji, które w odpowiedniej chwili mają podjąć zbrojną walkę z Rosją o niepodległość Polski" - tak charakteryzuje Jego działalność austriacka policja.

Przygotowuje się PIŁSUDSKI do roli organizatora i kierownika zbrojnego ruchu. Wertuje dzieła z zakresu wojskowości. Studiuje historię militarną. Gruntownie zaznajamia się z taktyką i strategią, a jednocześnie głosi :

"Należy więc skończyć z cczą gadaniną i przejść do czynów. Należy w tym celu organizować siły, które zdolne byłyby, gdy chwila odpowiednia nadejdzie, do podjęcia walki o niepodległość" - i działa w tym kierunku.

W maju 1904r. udaje się PIŁSUDSKI do JAPONII. Dąży do współpracy z rządem japońskim, do umożliwienia zorganizowania polskiego ruchu zbrojnego, który byłby jednocześnie dywersją skuteczną dla wojsk Japonii. Spotkało Go niepowodzenie, które jednak nie zlamало PIŁSUDSKIEGO.

"O nasze cele, tak polityczne, jak i społeczne musimy walczyć. I oto nie na języki, nie za pomocą bibuły zadrukowanej, lecz z bronią w ręku. Musimy przeciwstawić zorganizowanej sile najazdu, opierającej się na bagnotach żołdactwa, siłę zbrojną mas ludu polskiego. Rewolucja, do której przygotowujemy się - to walka orężna armii ludowej z armią caratu, broniącą u nas jego panowania" - w myśli tego swego programu rozwija intensywną działalność, do której wstępem była słynna krwawa manifestacja zbrojna w WARSZAWIE na Placu Grzybowskim dnia 10 lutego 1904r. a rezultatem sześćset-tysięczna Organizacja Bojowa" rzucona w latach 1905 - 1907 do zbrojnej walki z caratem. Oddziały te jej były odpowiednio wymustrowane i uzbrojone. Panowała w nich dyscyplina wojskowa. Zadaniem ich było bezustanna niepokojenie Rosjan, napady zbrojne na instytucje państwowe, niszczenie komunikacji udaremnianie dyslokacji wojska i t.p., celem celem zaś według określenia samego ich twórcy :

" w ludność wlać śmiałość i wiarę w skuteczność walki i pociągnąć do niej masy".

Głośne stały się czyny przez trzy lata działającej Organizacji Bojowej, nieśmiertelną sławą okryli się jej bohaterowie. Jej działa, jak kierowanie przez samego PIŁSUDSKIEGO Bezdany lub jej ofiarni męczennicy, jak MONTWILŁ lub OKRZEJA dumą napawali serca robotników, napawali wiarą w moc idei Niepodległości, głosili, że Polska nie umarła i o swe istnienie potrafi walczyć i zwyciężać.

Wzmaganie się sił rosyjskich i terror caratu zmusiły Organizację Bojową do likwidacji - przestała istnieć, pozostawiając po sobie życiodajną legendę :

" Był to naprawdę precenny posiew krwi. Chociaż bojowcy nie zdolali porwać mas i doprowadzić je do ruchu zbrojnego całego narodu przeciw Rosji, stali jednak żywym ogniem dla wszystkich przyszłych niepodległościowców... Były to pierwsze kadry polskiej armii. Po raz pierwszy od czasów powstania - stworzyli oni prawdziwą siłę zbrojną, pozostającą w czynnej walce z caratem. Organizacja Bojowa była szkołą prawdziwego poświęcenia i ofiarnego patriotyzmu. Skupiła w swym łonie ludzi najbardziej ideowych, niezdolnych do życia w szarym i w zatęchłym powietrzu niewoli. Z niej wyszli przyszli działacze strzeleccy, żołnierze legionowi. Opromieniła ona sławą i otoczyła prawdziwym urokiem właściwego wodza i siłę duchową całej organizacji - JOZEF PIŁSUDSKIEGO" - tak ocenia wysiłki Organizacji Bojowej jej historyk.

Wierny swej dewizie, że

"Niepodległość Polski nikt nam nie wywalczy, lecz, że musimy ją zdobyć z bronią w ręku",

PIŁSUDSKI nie ustaje w swej pracy nad utworzeniem polskiej siły zbrojnej. Dąży jednocześnie do rozbudzenia ducha wojskowego w całym narodzie.

"... nie dość wykształcić pewną ilość zdolnych fachowców i stworzyć kadry oficerskie i podoficerskie. Trzeba w samym społeczeństwie obudzić zamiłowanie i zrozumienie dla spraw wojskowych. Trzeba całą Polskę zmienić w pogotowie wojenne" - te słowa stają się nicią przewodnią jego życia.

W 1908 roku powstaje "Związek Walki Czynnej" - organizacja, której duchowym i faktycznym wodzem jest JOZEF PIŁSUDSKI. -

W 1910r. powstaje "Związek Strzelecki", w 1911r. Drużyny Strzeleckie", których komendantem głównym jest JOZEF PIŁSUDSKI.

Jak z pod ziemi wyrasta Żołnierz polski w szarym strzeleckim mundurze...

Wojna światowa, wszczęta w 1914 roku zastała PIŁSUDSKIEGO gotowego do czynu, czekającego na nowe możliwości i wstrząśnienia.

"Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miało wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, sanych tylko Polaków przy tym brakowało.

Nie chciałem dopuścić, aby na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli" -
ta decyzja otwiera nową erę w dziejach JOZEF PIŁSUDSKIEGO i w dziejach POLSKI.

6 sierpnia 1914 roku kompania kadrowa przekroczyła granicę zaboru rosyjskiego.

"Wybiła godzina rozszerzająca - głosił manifest Komendanta, ogłaszający czyn sierpniowy - POLSKA przestała być niewolnicą i sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną"

Organizują się legiony, mające na celu walkę z Rosją.

"Chłopczy! Naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy klęskę, idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania". - W myśl tego wskazania swego ukochanego Wodza - legiony walczą wytrwale i ofiarnie. Komendant jest z nimi, osobiście prowadzi do boju. Nieustraszone męstwo i pogarda śmierci legionistów były przedmiotem ogólnego podziwu.

W lipcu 1917r. nastąpił epilog wzmaganą się PIŁSUDSKIEGO z okupantami. Legioniści zostali rozbrownieni i internowani - JOZEF PIŁSUDSKI aresztowany.

Półtora prawie roku przebył JOZEF PIŁSUDSKI w zupełnej izolacji w MAGDEBURGU - listopadowa dopiero rewolucja niemiecka dała Mu wolność. PIŁSUDSKI powrócił do WARSZAWY dnia 10 listopada 1918 roku. Następnego dnia, 11 listopada, przyniósł POLSCE w y z w o l e n i e . Rządy nad Niepodległą Polską objął, jako Naczelnik Państwa - JOZEF PIŁSUDSKI .

Ziściły się słowa głośnej pieśni legionowej :

"Dzisiaj już my jednością silni
Tworzymy Polskę - przodków nit,
Ze wy w tej pracy nie dość pilni,
Zostanie wam potomnych wstyd !"

Miał poza sobą PIŁSUDSKI ciężkie trudy i wielkie dzieła - rok 1918 otwiera przed Nim niemiejsze horyzonty, zmusza do budowania od podstaw państwowości. Odrodzone Polska walczyć musi o L W Ó W i W I L N O, toczyć wojnę z Ukraińcami i Rosją. A jednocześnie budować Państwo,, stworzyć organizację, zabezpieczyć obywatelom praworządność, ład, bezpieczeństwo. Te wszystkie prace spadają na barki PIŁSUDSKIEGO. Wkrótce młode państwo posiada doborową armię, której kadry tworzyły Legiony i P.O.W.

Po walkach w roku 1919 i 1920 Polacy zajmują WOLYŃ. uwolnili L W Ó W i MAŁOPOLSKĘ WSCHODNIĄ, oraz W I L N O .

Rok 1920 zakończył erę wojennych wzmagań JOZEF PIŁSUDSKIEGO. Przyniosła MU ona sławę światową i uwielbienie Armii, która Go w dowód swego hołdu mianowała Marszałkiem Polski.

POLSKA - mówił PIŁSUDSKI/po etapie ciężkich zmagania w okresie przewrotu majowego 1926 roku, w wyniku których zwyciężają idee PIŁSUDSKIEGO/

na przed sobą wielką pracę. P O L S K A ta wysniona, wymarzona, na wszystkie zewnętrzne cechy, którymi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy : wielkie wojsko, wielkie tryumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą wrogowie szanować i uznać - chociażby nie chcieli - muszą. Mamy Orła Białego szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, które serca nasze cieszyć możemy. Lecz udźmiemy się w piersi. Czy mamy dość wewnętrznej siły ? Czy mamy dość tej potęgi

duszy , czy mamy dość tej potęgi materialnej , aby wytrzymać jeszcze to próby które nas czekają ? Przed Polską stoi wielkie pytanie: czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych ? Na to pytanie POLSKA jeszcze nie odpowiedziała, ten egzamin z sił swoich jeszcze zdać musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowo - czesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby Wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie. Wskrzесиć Ją musimy i tak postawić w sile i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury, aby mogła ostać się w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czeka. W pracy tej trzeba być ofiarnym" - oto są cele POLSKI JOZEF PÍLSUDSKIEGO - według Jego własnego świadectwa.

Umarł JOZEF PÍLSUDSKI dnia 12 maja 1935 roku. Do ostatniej chwili pracował dla POLSKI, do ostatniej chwili kierował Jej losami.

Śmierć Marszałka okryła powszechną żałobą całą Polskę.

"Ten największy na przestrzeni całej naszej historii człowiek z głębi dziejów minionych moc swego ducha czerpał, a nadludzkim wyężeniem myśli drogę przyszłości odgadywał ..."

... Przekazał Narodowi dziedzictwo myśli, o honor i potęgę Państwa dbając."

Ten Jego testament nam żyjącym przekazany przyjąć i udźwignąć mamy.

/E. Oppman, WO-
DZOWIE POLSKI,
WARSZAWA 1935/

---ooo0ooo---

Henryk POREBSKI

DO WILNA

Do tej ziemi
od borów zielonej,
tam, gdzie matka mnie uczyłapacierz
niech poniosą moje serce umęczone,
wiernie serce syna
i żołnierza .

Tam, gdzie przeżył dumnie i chmurnie
moje lata najpiękniejsze, młodzieńcze -
niech poniosą w kryształowej urnie
moje serce, zastygłe w nęce.
Niech poniosą w milczeniu w żalobie
ukochania mojego ostatki
i postawią cichutko na grobie
mej matki.

Tu najmilsza kwatery grobowa
w ziemi, którą zdobyłem bojem.

Niech me serce przyjmie i zachowa
W I L N O - M I A S T O M O J E .

---ooo0ooo---

-ooc-

J Ó Z E F P I Ł S U D S K I

Fragmety z przemówienia wygłoszonego
w Londynie w dniu 20 marca 1943r.

Nie umiem myśleć o Piłsudskim, nie wiążąc Jego imienia z nieugiętą walką, jaką toczy obecnie naród polski. Imię to stało się od dawna symbolem oporu wobec najeźdźcy, walki o wolność, wielkość i honor Polski. Wiem z całą pewnością, że tak jest obecnie w Kraju gdzie Piłsudski, chociaż umarł, sprawuje nadal dowództwo w znaczeniu moralnym, gdzie prawie każdy, kto walczy i śmierci samotnie w oczy zagłada, z pamięci o Nim czerpie siłę wytrwania i nac duchową.

Wiem, że wszędzie, gdzie lotnik polski sławę gromadzi, gdzie marynarz polski oceany przemierza, gdzie żołnierz polski bój toczy, lub gdzie stoi w pogotowiu - imię Piłsudskiego stało się kodeksom wiarytuchaczych sił zbrojnych, podstawą moralną w chwilach zwątpienia hasłem zbiórki dla rozproszonych, osamotnionych i poszukujących punktu oparcia. Wiem, że na obczyźnie, wszędzie, gdzie rozbrzmiewa mowa polska, imię Piłsudskiego wynawiane jest z uczuciem nieustannie wzrastającym.

Naród nasz zrozumiał wielką sprawę życia Piłsudskiego, że Jego miłość Ojczyzny była najszlachetniejszej miary, czysta, bezgraniczna, bezinteresowna. Pragnął On dla Polski wielkości prawdziwej, a na czoło wszystkich zasad, które do wielkości tej prowadzą, wyniósł poczucie godności narodowej, majestat obowiązku i wierności służby dla kraju. pogardę dla prywaty, przywileju i korzyści osobistych, a przede wszystkim wiarę we

własne siły narodu. Romantyk i idealista w myśleniu, a jednocześnie twórca i praktyczny realizator, kochał Polskę nie jako poetycką wizję, czy mistyczną abstrakcję, lecz jako twór żywy, utkany z krwi i kości, nie wolny od ciężkich wad i błędów, prowadzących w przyszłości do upadku, lecz jednocześnie pełen najwznioślejszych zalet, dzięki którym Rzeczpospolita zdobyła sobie wielkie imię w świecie i wreszcie powróciła, by zająć należne miejsce w rodzinie wolnych narodów.

Gdy przypominamy sobie słowa, wypowiedziane przez Piłsudskiego w dniu otwarcia sejmu ustawodawczego, usłyszyny w nich poprzez długie lata, dzielące nas od tej wysoce uroczystej chwili, jak gdyby bicie Jego serca i wyraz wiary niezłomnej, że oto naród polski po długiej nocy niewoli wrócił jako "do domu swego ojczystego jedyny pan i gospodarz", który wiedzieć przecie i rozumieć musi, co mu czynić wypada. I oto nutą dominującą tej wspaniałej mowy zwróconej do zebranych tłumnie posłów sejmowych :

"Naród nasz przez półtora wieku niewoli zatracił poczucie prawa i wiarę we własne siły. Obdarzeni dziś zaufaniem Narodu, dać mu macie podstawy dla jego niepodległego życia w postaci prawa konstytucyjnego Rzeczpospolitej Polskiej".

Piłsudski widział Polskę wśród wolnych narodów, dźwigającą swe życie własnym trudem. Widział ją jako krzepkie drzewo, samodzielnie czerpiące soki z rodzinnego gruntu, nie jako słaby powój owijający się dookoła obcego pnia. Nie odrzucając pomocy prawdziwych i szczerych przyjaciół, upatrywał podstawy niepodległości w powszechnym, zgodnym i samodzielnym wysiłku Narodu Pragnął, by wiara Polaków w siebie samych powstała przez ich własną pracę, a nie poprzez zabiegi u obcych, choćby nawet przyjaciół, nie poprzez "konjunktury", "orientacje" i mniej lub więcej tajne wpływy. Mówiąc o sąsiadach Polski, ofiarowywał im pożytkie sąsiedzkie w pokoju i zgodzie, lecz ostrzegał, że :

"... pozwolić nie możemy, by pod jakimkolwiek pozorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszano nasze prawo do samodzielnego życia", -

wołał :

"Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy by uszczuplono nasze granice, do których mamy prawo".

Zaprawdę, dzisiaj na wielkim i dramatycznym zakręcie dziejów powinniśmy nieustannie powtarzać sobie te wiecznie żywe słowa, które są apelem do sumień i busołą w ciemnościach.

Najważniejszym przeciw i głównym obecnie zadaniem Polaków na obczyźnie jest także dopilnowanie sprawy polskiej na terenie międzynarodowym, by Ojczyzna nasza wyszła z burzy wojennej prawdziwie niepodległa - i pomnożona, a nie pomniejszona.

W czasach szczególnie ciężkich dla Narodu pierwszym obowiązkiem jednostki jest postępować z odwagą cywilną i wedle nakazów sumienia. Nicchże sumieniem Polaków stanie się dochodzący z za grobu głos PILSUDSKIEGO. Liczne trudności, jakie leżą przed nami, mogą ulec zmniejszeniu, lub nawet zniknąć, skoro każdy Polak zawsze, w s z ę d z i e i k a ż d e m u odpowiadać będzie myślami pamiętnej mowy sejmowej, nawet jeśli go miały spotkać za to miały przykrości oraz narażenie własnego spokoju i wygody. Zbiorowa praca opinii wiele jest w stanie zdziałać. Nicchże Rodacy, rozsiani po całym świecie, staną się żarliwymi i ofiarnymi apostołami naszej s p r a wy wspomagając żywym słowem pracę rządu, gdy broni on praw Polski, trud Żołnierza polskiego i bohaterskie walki Kraju.

PILSUDSKI był budowniczym państwa w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu. Stoją mi żywo w pamięci długie rozmowy nasze, toczone w Magdeburgu i w Warszawie po powrocie z więzienia niemieckiego. Często powtarzał wówczas w rozmowach ze mną, że trwałą wartość ma tylko to, co jest dobrowolnie przyjęte przez głowy i serca ludzkie, co płynie z własnej pracy wewnętrznej, co powstało w drodze swobodnego ścierania się prądów opinii, nie zaś z tego, co zostało narzucone i podyktowane z góry. Wierzył żarliwie, że pomimo nicunickionych, a nawet potrzebnych różnic w poglądach, naród polski w ostrej, być może, lecz uczciwej i lojalnej walce myśli i programów, nauczy się szybko być "rozumnym panem i gospodarzem własnego państwa", że osiągnie trwałą zdolność do pracy zespołowej, zapominając o podziałach i różnicach wszędzie tam, gdzie wchodzi w grę interesy nadrzędne Narodu.

W dziejach niewielu jest ludzi, którzy wielkością zasług położonych dla Ojczyzny, zdobyli sobie prawo do tego, by można było ich osobą utożsamić z narodową racją stanu. Jednym z nich był PILSUDSKI, był Wodzem Narodu i Wodzem Narodu w pamięci ludzkiej pozostanie !

Józef MACZKA
Legionista

L E G I O N Y . . .

Starych ojców naszych szlakiem
Przez krew idziem ku wolności,
Z dawną pieśnią z dawnym znakiem,
My - żołnierze sercem prości,
Silni wiarą i nadzieją,
Ze tam kędyś świty dniają !

Zawołały ku nam z dala
Starych hasła złote dzwony,
Zaszumiała kłosów fala,
Wiatr z dalekiej powiał strony !
I na złotym grał nam rogu,
Pieśń o sławie i o wrogu !

Zamarzyły się nam czyny,
Z pod GROCHOWA, OSTROLEKI,
Krwawych ojców - krwawo syny,
Zapraǳeliśmy świeżość nęki !
W przełomowej dziejów chwili,
Którą w snach my wymodlili !

Starych ojców naszym szlakiem
Przez krew idziem w jutra wschody,
Z dawną pieśnią z dawnym znakiem,
Na śmiertelne idziem gody,
By z krwi naszej życie wzięła
TA - co jeszcze nie z g i n ę ł a ! . . .

Ignacy MATUSZEWSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI

Wiatr rozwiął dymy. I oto stajemy oko w oko z klęską.

Wiatr rozwiął dymy. Trawa porasta na mogiłach. I oto stajemy oko w oko z klęską Polski. Kozackie podkowy dawonia po brukach Wilna, noskiewska piśń huczy ilicami Lwowa. Nie na Zamku Warszawskiego, gdzie królowie zmagali się z historią. Nie wznosi się Kolumna Zygmunta nad zgliszczkami stolicy i w Belwederze, na urągowisko, jurgielnik moskiewski zasiada.

Opadła bitowna kurzawa. Wiatr rozwiął dymy. I oto stajemy oko w oko z klęską świata.

W gruzach leżą nie tylko stolice Europy: w gruzach leży honor i prawo. Strzaskano nie tylko kościoły - strzaskano razem najczystsze tablicoprzez Boga ludzkości dane. Kraje wolne nie wstydzą się płacić haraczu tyranom. Kraje potężne nie wstydzą się krwią braci wydanych w niewolę, okup opłacać za pozór pokoju.

Nie dla próżnego obchodu wracamy myślą do trumny pod wieżą Srebrnych Dzwonów, której wrogowie nawet nie ośmielili się znieważać. Przychodzimy - synowie klęski - pytać zwycięzcę o tajemnicę zwycięstwa. Od rąk złożonych na buławie, która świat ocalała, oczekamy błysku, z ust nieruchomych oczekamy rozkazu.

Można usłyszeć co mówią wargi martwe, jeśli słuchać szeptu własnego sumienia. Echo przeszłości zwycięskiej, co naszą było przeszłością, jak echo grzotu dalekiego przez serce się przetacza. Ten sam był rozkaz PIŁSUDSKIEGO w dni niewoli, walki i zmagania - ten sam jest dzisiaj: Męstwo i Honor! Honor i Męstwo!

To nie są próżne słowa.

Można w dniu codziennym, w kraju sytym, w trwałości złudnej, w walce nie o życie, lecz użycie + zapomnieć, że te słowa są prawdziwe, jak miecz obnażony nad głowami pokoleń zawieszony w pół ciosu. Można w rozgwarze targowiska sądzić, że chytryść to więcej niż męstwo - powodzenie więcej, niż honor. Można wtedy pogardzać męką mężnych, a chlubić zyskiem przebiegłych.

Przychodzi jednak nieubłagana godzina sądu i historii miecz nagi spada na głowy synów za winy ojców.

Dlatego cień zagłady zawisł nad światem i krew przelana daremnie się zdaje, że męstwa zabrakło tym, co ludy wiedli. Dlatego zwycięstwo zmiłło się w klęskę i trupią czaszkę ku rosnącym szczerzy pokoleniom, że wodzowie potężnych narodów wyrzekli się honoru.

Rozwiały się dymy i w twarz patrzymy klęsce. Małymi się stają, mniejszymi codziennie, ludzie wczoraj za największych obwołani - i coraz większym stają się Zmarli w srebrnej trumnie na Wawelu. Coraz mniejszymi stają się ludzie pianą wydarzeń wyniosieni ku górze, skoro ich sercom zabrakło męstwa, by w twarz teraźniejszości spojrzeć - coraz większym stają się Cień tego, co przyszłości nie lękał się spoglądać w nicruczono żrenicę.

Naród polski był z Nim i jest z Nim. Rozwiały się dymy i trawa porasta na mogiłach. Każda z tych mogił, co milionami w wieczność ciągną świadczy, że nie zabrakło męstwa Narodowi Polskiemu, ani honoru wierności. I dlatego klęska nie ma nad Polską mocy.

W klęsce świata, przez innych zawinionej, najcięższe Narodowi Polskiemu przypadło brzemie. A przecież on jeden prawdy nie boi się, wojny nie lęka, od burzy nieuchronnej nie ucieka, przed błyskawicami oczu nie zakrywa. Jak w walce, co do końca dobiegła, w pierwszym stanął szeregu - tak w walce, która nadchodzi, już krwią za zwycięstwo płaci.

Jeśli świat wolności wynurzy się z potopu, którego pierwsza dopiero przywalila się fala, jeśli prawdziwe wyjdzie nad pobożowiska zwycięstwa słońce - ludzkość winna to będzie narodowi, któremu nie darmo Ten przewodził, co próby męstwą nie lękał się, ani bezwzględności honoru nie wstydził - JÓZEF PIŁSUDSKI.

---000---000-0-000---000---
---000-0-000---
-0-

ŚWIATOPĘK KARPINSKI

/ z "Pocmatu o Warszawi o" /

B E L W E D E R

Tu - kolumnady ganku ubrane w ogrody,
Jak leśne wionce, kędy szum liści rapsody
koncertem starych wiązów, bukietem kasztanów,
O dziejach swych dziadziów i chwilowych panów,
Aż na srebrne kolumny sine cienie kładzic,
Niby motyle nocy na dnia kolumnadzic. -

Kiedy miniesz już podjazd i wejdiesz na taras
Bliskość pól za drzewami czujesz w sercu zaraz
Bo przybywszy wprost z miasta do wiejskiego kwazu,
Gdzie wszystkie okna komnat w oczy sielskość biorą,
Każda noc się gwiazdami ku posadzkom czai
I myśli nam bezsenne we wspomnieniach mai :
Oto księżyc z przed laty w ówczesne promienie
Spowija bład pałac i parku sinienie,
Na szbach Belwederu sen się czerni z nocą,
Jedynie jedno okno światła lampy złocą,
A przez nie cień zgarbiony, surowy i szary,
Kładzie się na uśpione, słowiańskie bezmiary,
Otula polne dale, rzeki, knieje kryje,
Nad Kraków skłania głowę, sercem w W i l n i e bije,
Nad cały brzask tej ziemi świtem się rozsnuwa,
I zbudziła się Polska, a On jeszcze ozuwa,
Aż słońce wyjdzie z mroku, który dziś nad nami . . .
. . . Ciemno jest, gdy Belweder z czarnymi szymbami.

- - - - -

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

O S T A T N I A D R O G A

Aż nadszedł dzień, gdy oddać trzeba nawet zwłoki -
Więc wzięli je, ponieśli na płac, gdzie dowodził,
Śród szabel i śród hełmów, w tej trumnie wysokiej,
Drogą, przy której mieszkał i którą chodził.
Przeszły pułki, chorągwie do ziemi schylały,
Wśród śmierci szły okrutną paradą zastępy,
I pchał się marsz pogrobny z nicości do chwały,
A działa biły w serce i darły je w strzępy.
Aż drgnął i ruszył wolno, Gasł w oczach nam długo,
Zarastał się, zablizniał, zaciorał w przestrzeni
I tę wiosnę zarzucił płamistą szarugą,
I zostaliśmy sami, na mrok potłuczoni.
A on toczył się w światłach, z ogniami przy boku,
I ziemi się przyglądał jak przed tym swą armii.
Ziemia wyszła na przeciw, stanęła w natłoku,
Czekała aż ją rozpacz do sytanakarmi.
Wtedy na ścianie nocy, dłoń śmiercią złamana
Zaświatową tu Jego wpisała obecność,
Kulą ognia trafiony, padł kraj na kolana,
I w naród namacalna zwała się wieczność . -

-----oooOooo-----
-j-O-C-
-O-
-

JÓZEF PIŁSUDSKI MOWI :

" Z o s t a ć p o k o n a n y m i n i e u l e c , t o
z w y c i ę s t w o - z w y c i ę ż y ć i s p o -
c z ą ć n a l a u r a c h - t o k l ę s k a "

-ooOoo-

"... Gdy palec Boży ziemi dotyka, stuletnie dęby ku ziemi gną szyję, a gdy grzmoty i błyskawice - po ziemi idą ptaszyny i ludzie chowają się do schronisk i domów. Gdy palec Boży ziemi dotyka. gdy idzie taka wielka wojna, jaką my przeżyliśmy, to ziemia jęczy i woła, a wyroki gdzieś w niebie piszą się - dla jednych zatracenie, dla innych odrodzenie. I gdy czasy tak wielkio idą, co świat na inny zmieniają, to czasy te nie są na miarę piersi tchórzaków, piersi żołttrzyków. Mądzą gdzieś iść czasy odrodzenia".

/2 sierpień 1938r./

-ooOoo-

CHCE BYŚCIE PAMIĘTALI, że W CUDZYCH KRAJACH I WŚRÓD OBCYCH LUDZI JESTESCIE PRZEDSTAWICIELAMI ŻOŁNIERSTWA POLSKIEGO, że stanowicie część wojska polskiego i że we wszystkich NAJCIEŻSZYCH NAWET CHWILACH MACIE DBAĆ O HONOR ARMII POLSKIEJ". -

/z Rozkazu do 5 DYW. STRZ. SYB., 12.11.1919r./

-ooOoo-

Pokazaliście RAŻ JESZCZE ŚWIATU, przykładem wszystkich naszych przodków rycerskich wiedzeni, że NIEMASZ ODDALENIA, NIEMASZ CZASU, NIEMASZ MIEJSCA na tym świecie ogromnym, gdzie do serca Polaków nie dotarł GŁOS OJCZYZNY WZYWAJĄCY ICH DO WALKI". -

/z Rozkazu do zdemob. ołn. z Ameryki, 1920r./

-ooOoo-

" W sercach szlachetnych nieszczęście i poniżenie Kraju jest zawsze źródłem patriotyzmu. Nie jest to patriotyzm kastowy, patriotyzm, którego tak często używa się jako ładnego parawanika, skrywającego za sobą moralne i społeczne zera i minusy ; n i e - patriotyzm ten wypływa "ani z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boli" - z realnego cierpienia i nieszczęścia ludzi". -

/Maj 1893r./

"Zarówno w najradośniejszych, jak najcieższych chwilach - żołnierz musi być opanowanym i zrównoważonym, zdolnym do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie".

---oooOooo---

STEFAN ZEROMSKI

N A B R O Ń
----- Wspomnienie -----

W marcu 1905 roku, w grupie spiskowców, której przewodnikiem był JOZEF PIŁSUDSKI, powzięty został zamiar tworzenia wojska polskiego, Nawet w obozie najbliższym projekt ten poczytywany był za echo minionych lat, za istne "somnia vigilantium" za jakiś werset przebrzmiały ponurej romantyków poczci, który śni się epigonom.

W małej izdebce, na piętrze willi "JORDANÓWKA" w ZAKOPANEM, JOZEF PIŁSUDSKI zażądał ode mnie wraz z kilkoma osobami podpisać odczwę, wzywającą cały naród do składania ofiar pieniężnych na broń dla Armii, której zawiązki będą tworzone, i bym udał się osobiście do Stanisława WYSPIANSKIEGO i przekonał go o konieczności podpisania się również. Oprócz tego mieli położyć swe podpisy dwaj uczestnicy powstania sześćdziesiątego trzeciego roku: Bolesław LIMANOWSKI i Karol LIWAKOWSKI, wreszcie JOZEF PIŁSUDSKI, organizator przyszłej Armii Polskiej i propagator idei walki zbrojnej.

W parę dni później udałem się do KRAKOWA dla widzenia się ze Stanisławem WYSPIANSKIM. Raz tylko w życiu zetknąłem się poprzednio z pod-wawelskim poetą, gdy w przedzie przez Kraków złożyłem mu wyrazy swego hołdu. To też, gdym zmierzał ulicą Krowodorską do jego mieszkania, skąd poza próg nie wychodził wskutek ciężkiej choroby, gdym myślał, że mam wzywać do czynu tego człowieka, tak słabego, obciążonego liczną rodziną, artystę, który chwyta umykające, ostatnie dni życia, ażeby ucieleścić ostatnie duszy widziadła, czułem niezmierny ciężar swego posłannictwa. Cóż mogło być przykrzejszego nad taką misję?

Wstępując na schody swego domu, przystawałem, po prostu nie mając siły iść wyżej a znalazłszy się przed dzwiami słuchając gwaru małych dzieci, śmiechu ich i płaczu, dochodzących z wnętrza, nie mogłem długo udźwignąć ręki, żeby ją położyć na klamce. Miałem za chwilę powołać do walki tego wizjonera, niemal kończącego życie, kazać mu wyjść z domu, stawać w szeregu, gdy nie może ścian swej ogrzanej izby opuścić, - może pozbawić go dachu nad głową, może go skazać na więzienie, może na wygnanie. Wiedziałem przecie, w jakim żyję czasie, co mnie otacza, co czuje cała "miarodajna" nado wszystko krakowska, społeczność, co powie o zamierzonej odezwie, jakie żywi uczucia względem ludzi, którzy armię polską tworzyć zamierzali. Byłbym wówczas, skłaniając się po owych schodach, stojąc u tantych drzwi, dał każdą ofiarę za zwolnienie mnie od tej misji. Ale nie mogłem udzielić sobie tego zwolnienia.

Zakołatałem do drzwi i byłem wpuszczony do pokoju artysty. Była to duża, narożna izba, malowana niebieskim kolorem, z oknami, przez które widać było w dali kopiec KOSCIUSZKI, - gdzie pracował, "patrzac na kurhan w sinej mgle - za szybą". Na środku stał długi stół, zarzucony papierami. Przed stołem "siedzisko" poety i kilka krzesel.

Zajawszy miejsce po drugiej stronie stołu, słuchałem pytań o rozmaite drobne i potoczne osobiste sprawy, przeczy i pisaniny. W trakcie tego gospodarz wciąż nabijał tytoń w blaszaną maszynkę i napędzał nią tutki papierosowe. Gdy mnie częstował papierosem, razem z odmową palenia musiałem odrzucić potoczną, towarzyską rozmowę i zacząć spełniać swą twardą misję.

Zacząłem tedy mówić, z czym i po co przychodzę. Poeta robił spokojnie swe papierosy, słuchając pilnie, cierpliwie, a bez żadnego wzruszenia, mej przemowy. Widząc tę jego obojętność, zacząłem mówić ostrzej, twardziej, bezwzględniej i namiętniej. W momencie pownym przestał wreszcie zajmować się papierosami, odsunął maszynkę i tytoń, oparł się plecami o swe krzesło i podniósł na mnie oczy. Były to źrenice przezroczyste, zimne, zawzięte, niemal nienawistne. Długo mi tak przypatrywał się - i spoglądał w oczy, nie mówiąc ani słowa. - Wreszcie przysunął sobie arkusz żółtego papieru ze stosu, który leżał na stole i zaczął pisać, coś jakby podanie, czy prośbę, - Myślałem, że zlekceważył to, co mówioną zajął się swymi sprawami.

Wreszcie widząc, że to pisanie trwa zbyt długo, zapytałem, co myśli o mojej propozycji.

- Wnoszę właśnie prośbę o dymisję.
- Jaką dymisję?
- A Akademii Sztuk Pięknych, gdzie jestem profesorem.

- Dlaczego ?

- Nie mogę przecież podpisywać odezwy, wzywającej do składek na broń, więc do powstania i zostać nadal urzędnikiem Uczelni, która jest pod zarządem austriackiego ministerstwa oświaty.

Tak, to było logiczne. Zdałem sobie sprawę z następstw mojej propozycji. Oto były pierwsze. Za tym musiały pójść inne: przykrości, sprzeciwy, szykany, nagany, przesładowania, uderzenia, klęski.

Skończywszy pisać swą prośbę, poeta wstał z krzesła i zaczął chodzić po pokoju dookoła stołu, szybko, coraz szybciej, w zamyśleniu, jakby o mojej obecności nie wiedział, czy zapomniał. Chodził tak i chodził, patrząc w ziemię. Nagle przystanął i mówił :

- A więc daję te jedenaście obrazów, które mam na wystawie w WARSZAWIE . Są to widoki Kopca KOSCIUSZKI z tego okna. Jest ich jedenaście. Nie wiem ile to może przynieść. Niech ci panowie postarają się, żeby drogo sprzedać. Niech sprawdzą!

Zauważyłem, że przecież jeszcze sprawa odezwy nie jest przeprowadzona, a więc ja nic nie mogę przyjąć.

- Tak, pownie. Ale daję także... przeznaczam ...Może pan to tym ludziom przedłożyć. Zrobiłem rysunek "Matki Boskiej Częstochowskiej. Wykonam teraz z tego rysunku litografię. Zaraz to zrobię. Odbiję na swój koszt tę litografię w stu tysiącach egzemplarzy. To daruję tym ludziom. Jeżeli sprzedać sto tysięcy tej litografii po guldenie czy po rublu, będą już mieli sto tysięcy. A Matka Boska w każdej chałupie, w każdym rzemieślniczym warsztacie...

Po tym dodał ciszej :

- Niech Matka Boska ten uniwersał...

Uśmiechnął się cichymi, prawie wstydliwymi oczami, jakby zachłysnął się od uprzedliwienia z wiadomego mi grzechu literatury w tym dziele surowym i bezlitośnie twardym, które mu narzuciłem. Gdy puścił się znowu w swą szybką wędrówkę po pokoju, w zamyśleniu, co jeszcze ma i powinien dać, uczułem nieznośny żal, że tu przyszedł.

Chciałem cofnąć wszystko i wyjść. Było mi żal tego człowieka, który, zdawało się rozmyśla, co jeszcze posiada, co może mieć, a gotów jest złożyć w ofierze, jak to KRASZEWSKI pisał o ludziach "szesnastego trzeciego roku, wszystko "do ostatniej Roszuli i do ostatniego dziecięcia". Wtedy zatrzymał się i mówił :

- Właściwie, to ja już napisałem taką odezwę, taki uniwersał . Jest to ten hymn:

Podsunął mi pierwsze odbicie , na wielkim, twardym arkuszu -
Hymn Veni Creator, Narodu śpiew...

Zstąp Gołębica, Twórczy Duch,
Byś myśli godne wzbudził w nas,
Ku Tobie wznosim wzrok i słuch ...

Gdy zaczęła czytać ten nieznany mi utwór, dorzucił :

- może pan wźmie to na pamiątkę. Jest to jedyny egzemplarz, jaki posiadam, ho nie ma nawet rękopisu. Może ci ludzie zechcą podpisać się także pod tym.

Podziękowałem za podarunek i chciałem już wyjść. Zatrzymał moją rękę i wskazał mi z radosnym uśmiechem zakończenie :

Zstąp Światłości wzmysłów mrok,
Dobądź sero naszych zapal z łon,
By człowiek przemógł cielska trok
A mocen wzniosł się w męski ton,
Odwołaj wroga z naszych dróg...
.....
Zwól z wiarą wieków podjąć czyn.

Nazajutrz JOZEF PIŁSUDSKI z dwoma towarzyszami zakolatał do drzwi cichej pracowni WŁADYSŁAWA WYSPIAŃSKIEGO. -

INICJATYWA PIŁSUDSKIEGO doprowadza do stworzenia Związku Walki Czynnej, który następnie legalizuje jako Związek Strzelecki Towarzystwo "STRZELEC" i Drużyny Strzeleckie. Organizacje te jawne w Małopolsce, mają swe oddziały w zaborach rosyjskim i niemieckim.

Młodzież zaciąga się tłumnie, zbroi się, a w chwilach wolnych odbywają się ćwiczenia, nauka wojskowa.

Wśród tych przygotowań nadchodzi rok 1914.

W momencie tym występuje JOZEF PIŁSUDSKI. Nakazuje mobilizację wszystkich organizacji strzeleckich i niepodległościowych. Pospiesznie umundurowuje je i uzbraja w używane przez władze austriackie karabiny starego systemu, i -

DNIA 6 SIERPNIA z OLEANDRÓW, POD KRAKOWEM
WYRUSZA PIERWSZA KOMPANIA KADROWA,
by z r z u c i ć s ł u p y g r a n i c z n e .

" Na śmiertelno idziem gody,
By z krwi naszej życie wzięła
TA - CO JESZCZE NIE ZGINEŁA !"

W grudniu 1914 roku oddział PIŁSUDSKIEGO zostaje zreorganizowany w słynną I BRYGADĘ LEGIONÓW, a wódz jej, mianowany pułkownikiem-brygadierem, staje się nieobawom duszowym przywódcą całej wiary legionowej, rozrzuconej, nieestety, po całym wschodnim froncie austriacko-niemieckim.

Kompania wołyńska staje się cementem, spajającą legionowe brygady, które z różnych stron ściągają wreszcie na wspólny "polski" front.

Mimo całego szeregu świętych zwycięstw nad Moskalami, legionieści nie mogą doczekać się owoców swych zasług wojennych, a "sprzymierzący" zachowują się w zajętej Polsce jak w kraju nieprzyjacielskim. Wówczas PIŁSUDSKI żąda jasnego wypowiedzenia się Austrii i Niemcom, co do przyszłości Polski, w odpowiedzi na co dostaje dyktando, zaś brygady legionowe mają zasilić wyczerpaną dywizję niemiecką.

Wódz kieruje z ukrycia losem swoich żołnierzy, powstrzymuje werbunek do Legionów, a jednocześnie tym intensywniej kieruje rozwojem tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej /P.O.W./, która ma stać się Armią Polską. Wkrótce też kraj cały pokrywa się sicią P.O.W.

W dniu 5 listopada 1917 roku Niemcy wraz z Austrią ogłaszają niepodległość Polski, ale tylko w granicach części Kongresówki i w zupełnej zależności od Niemców.

Powołana do życia Rada Regencyjna, w której PIŁSUDSKI jest kierownikiem Komisji Wojskowej nakazuje Legionom złożenie przysięgi na wierność i braterstwo broni Niemcom. PIŁSUDSKI sprzeciwia się stanowczo tworzenia wojska polskiego w ramach militarystyki niemieckiej i nie zgadza się na notę przysięgi.

Wówczas władze okupacyjne aresztują masowo przywódców P. O. W. , legionistów internują w obozach, a PIŁSUDSKIEGO wraz z płk. SOSNKOWSKIM aresztują i wywożą do twierdzy w M a g d o b u r g u . Pozostała część Legionów, po przemianowaniu na Polski Korpus Posiłkowy, bierze pod swoją komendę A u s t r i a ; część internuje, a innych przetrzuca na f r o n t w ł o s k i .

W tym to czasie, jako reakcja za rozczarowanie i ból, powstaje pieśń

" MY PIERWSZA BRYGADA",

"najdumniejsza ze wszystkich - pieśń bojowa", jak ją nazwał później PIŁSUDSKI.

Rok 1918 przyniósł trzem mocarstwom klęskę, a wyzwolona z okowów POLSKA sięga ramionami od Karpat do Bałtyku.

W dniu 10 listopada 1918 roku wraca do W a r s z a w y więzień magdeburgski JOZEF PIŁSUDSKI.

RADA REGENCYJNA przekazuje Mu zwierzchnią władzę wojskową nad całością sił zbrojnych RZECZYPOSPOLITEJ, a następnie obiera Go Naczelnikiem Państwa. -

-o-o-o-o-o-o-o-

- o -

-

JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI

SZTANDAR z ZA MORZA

Powiadają nie raz nasi na obczyźnie - nasza Ojczyzna jest tam, gdzie żyjemy i pracujemy.

Gdy słucham takich słów, nie nie odpowiadam. Po pierwsze dlatego, że wiem, iż to nie prawda; po drugie dlatego, że na własne oczy widziałem, jak niektórym emigrantom naszym ciężko wytrzymać poza krajem. A już niech się coś stanie ważniejszego, niech się ojczysty kraj w niebezpieczeństwie znajdzie, wtedy wszyscy z najdalszych końców świata porzuciliby wszystko, byle się w kraju znaleźć i o los jego walczyć.

Widziałem taki wypadek: w czasie wojny światowej w roku 1915-ty, gdy służyłem w I-szej BRYGADZIE LEGIONÓW pod JÓZEFEM PIŁSUDSKIM - owa I-sza BRYGADA, jak zresztą i całe LEGIONY, składała się z ochotników, którzy na wezwanie PIŁSUDSKIEGO zbiegli się do szeregów z całej POLSKI i z poza Jej granic. Kto był w Polsce wówczas, ten nie musiał szczególnych trudności przyzwyciężać, by znaleźć się w szeregach PIŁSUDSKIEGO. Ale kto był gdzieś dalej za granicą, ten musiał bardzo wysilić się, aby na widlu granic państw wojujących onylić czujność władz i dobrać do POLSKI.

Z BELGII, NIEMIEC, FRANCJI, ANGLII, z całej E U R O P Y spieszyła młodzież do PIŁSUDSKIEGO, którego imię już wtedy sławne było, jako imię bojownika za wolność. Mieliśmy nawet w szeregach I-szej BRYGADY ochotników z AMERYKI POŁNOOCNEJ. Chłopcy ci byli właśnie wówczas w EUROPIE, albo do niej jechali przez morze i gdy wojna wybuchła, zaraz do nas przystali.

My, krajowi, jakto zawsze bywa w wojsku, - zamiast pochwalić tych ochotników, jeszcześmy im przygadywali. Przygadywaliśmy z wielkiej miłości i z szacunku, że, mogąc siedzieć na uboczu, do nas przystali i za oręż chwycili. Uczynek tych ochotników amerykańskich był tym piękniejszy, że wielu z nich nigdy Polski dotąd na oczy nie oglądało, a stary kraj znali już tylko ze słuchu, z rozmowy, z wieści i z powieści.

Zołnierzami byli doskonałymi, wielu z nich dosłużyło się w I-szej BRYGADZIE stopni oficerskich, ale nową mieli skażoną obcym angielskim akcentem. Więc, jak to w wojsku! Niech się jeden od drugiego czynkowi odróżnia, zaraz mu inni dokuczają. Zaraz też nasi dokuczali tym Amerykanom, że to niby ojczystego języka zapomnieli, że ich rodzice mowy ojczystej nie nauczyli, że oni to jeszcze Polacy, a rodzice ich już są zamerykanizowani.

Nie na to ponoć nie mogło, ani nawet, że widzieliśmy tych chłopaków w ciężkich walkach, jak n. p. tego właśnie roku 1915 w bitwie pod Konarami, gdzie owi amerykańscy ochotnicy, wcieleni do III-go batalionu nad wyraz dzielnie stawali, z piękną pogardą śmierci i z rycerskim koleżeństwem.

Zołnierz jest zawsze przekorny, zamiast pochwalić, dokuczy. Tak też i my.

Było to już po bitwie i staliśmy na pozycjach walki niedawnej. Aż tu nagle roznosi się wiadomość, że do Komendanta PIŁSUDSKIEGO przedarł się poprzez wszystkie granice, z za morza, z Ameryki, emisariusz jakiś, czyli tajemny wysłaniec z poselstwem od Polaków z Ameryki do Wodza naszego.

Z czym przyjechał ów emisariusz, nie wie wiedział nikt, ale mnie udało się dowiedzieć i zobaczyć, gdyż właśnie wówczas miałem służbę w sztabie BRYGADY. Był to człowiek już stary, dawny emigrant, który za walkę przeciw carom musiał wywędrować z Polski.

Widziałem, jak w chłopskiej izbie meldował się u Komendanta PIŁSUDSKIEGO. Tu oto stoi Komendant w szarym swoim mundurze, tu zaś ów emisariusz w czarnym surducie, starzec pochylony. Ręce mu się trzęsą, w których trzyma jakicś zawiniątko.

Komendant PIŁSUDSKI rękę mu podaje, lecz twarz stanowcza ani nie drgnie Wodzowi. Wódz nad wzruszeniem, cierpieniem, nad żalem, czy to troską zawsze zapanuje.

Tamten zaś emisariusz, schylił się jeszcze bardziej i oto mówić zaczyna, pół-oba, ale wciąż jeszcze mową polską. Mówił, a nam, tym kilku, cośmy tam stali, serce przewracało się z ogromnego wzruszenia. Emisariusz powiedział, że gdy wojna wybuchła, gdy PIŁSUDSKI walczyć zaczął za Polskę, oni, Polacy z Ameryki, poczuli wdzięczność dla Wodza, ale zarazem rozpacz, iż sami ranieniem swoim wesprzeć Go nie mogą. Chociaż już tam żyją w Ameryce 30, czy też 40 lat, każdy pragnął się wyrwać i tu z pomocą spieszyć. Lecz dojazdu już nie ma. Więc tam pracować zaczęli dla Polski ze zdwojoną siłą. Co mogli, uzbierali.

Tu emisariusz złożył na chłopskim stole płócienny stos z pieniędzmi.

Prócz tego zaś wyszli tam, wyhaftowali sztandar dla naszego wojska. - Sztandar ów wiozł stary emisariusz w największym ukryciu z za morza, poprzez wszystkie granice, niby skarb utajony. Teraz prosi w imieniu Polaków z Ameryki, by Wódz raczył przyjąć i by powierzył sztandar temu oddziałowi, w którym walczą synowie naszych emigrantów.

Uroczystość wręczenia sztandaru odbyła się zaraz nazajutrz tuż przed zachodem słońca pośród wzgórz, w tymże samym wąwozie, w którym nasi Polacy Amerykanie parę dni temu tak wspaniale walczyli.

PILSUDSKI ze swiątą swoją stoi na pagórku, obok ów emisariusz stary w długim czarnym surducie. Batalion III-ci z ochotnikami z za morza stoi na przeciw w szyku rozwiniętym.

Komendant daje znak. Poczet sztandarowy zbliża się dziarskim krokiem, teraz ma wypowiedzieć mowę emisariusz. W rękę trzyma sztandar.

Szeroki milczą.

Emisariusz zaczyna, że oni na obczyźnie, choć tam już trwają od tylu, tylu lat, kiedy dowiedzieli się, że tu Ojczyzna walczy, jednym uczuciem miłości ożywieni....- Zabrakło mu głosu, lzy puściły się z oczu.

Żołnierze sztandar odebrali. Zawołały komandy. Batalion III-ci ruszył do defilady. Staruszek-emisariusz z za morza płakał przy Komendancie, my zaś święty lękaliśmy lzy i żołnierze, defilujący w czwórkach, kropili kurs swój drogi łzami. Bo uczuliśmy nagle w tej chwili wszyscy, że żadne oddalenie, żadne granice, morza najbliższe i czas choćby najdłuższy nie wykreślą z serca Polaków miłości Ojczyzny.

-o-o-o-o-o-o-o-o-o-

-o-o-o-o-o-

-o-

- PIERWSZA BRYGADA -

Legiony to żołnierska nuta,
Legiony to ofiarny stos,
Legiony to żołnierska buta,
Legiony to straceńców los.

My, pierwsza brygada,
Strzelocka gromada,
Na stos rzuciliśmy
Nasz życia los,
Na stos, na stos.

O, ile mał:, ile cierpienia,
O, ile krwi wylanych łez,
Pomimo to nie ma zwątpienia,
Dodaje się wędrowki kres.

My pierwsza brygada...

Krzyczeli, żeśmy stumanieni,
Nie wierzą nam, że chcicie to móc,
Laliśmy krew osamotnieni,
A z nami był nasz drogi wódz!

My pierwsza brygada...

Nie chcemy już od was uznania,
Ni waszych słów, ni waszych łez,
Skonńczył się już czas kołatania,
Do waszych serc, połączmy kres.

My, pierwsza brygada...

-----oooOooo-----

-o-o-o-

-o-

-

JÓZEF PIŁSUDSKI MÓWI :

"Są w życiu narodów i państw zmagania, które nigdy nie ustają. Polskę, na równi z innymi narodami oczekuje walka we wszechświatowych zapasach o pierwszeństwo w dziedzinie organizacji i kultury"
/1919r./

"W najcięższych warunkach żołnierz polski, jeśli nie może wygrać boju, to honoru swego bronić potrafi"
Dla dobrego żołnierza nie ma położenia, z którego z honorem wyjść nie może"
/Kaniów. 1915r./

"Honor służby jest jak sztandar żołnierza. z którym żołnierz rozstaje się razem z życiem"
/1923r./

"Wszędzie, gdzie w długich wojnach i ciężkich trudach żołnierskich pracował człowiek, wszędzie daje on swemu narodowi nowy nabytek kulturalny. Typ człowieka, przechodzącego łatwo nad materialnymi wartościami życia, przynoszącego nad nie wartości moralne.
Typ człowieka łatwo znoszącego zmienność losu, byle mieć możliwość zachowania najlepszej części swej duszy - szacunku dla siebie i szacunku dla swego honoru"

"A zawsze myślę, że tak żyć, jak żyłem, warto było - warto było ten ból i zmęczenie przzwyciężać, jak przzwyciężałem"
/1933r./

"Polskę być może czekają i ciężkie przeżycia. Podczas kryzysów - powtarzam - strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą służyć jedynie Polsce, unikając tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcy".

"Ten, kto nie szanuje i nie ceni swej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku terażniejszości"
/1922r./

"Gdy myślę o pięknie prawdy historycznej, gdy myślę o bohaterstwie, zawsze przy porównaniach historycznych stwierdzam, że konkurencję wytrzymać możemy z najpiękniejszymi przykładami w historii i własnej i ludzkości"
/1929r./

-o-

Speaking in KALISZ, at a reunion of the Legionaries on the thirteenth anniversary of the march on KIELCE, Marshal PIŁSUDSKI said :

"In 1914 when the war burst upon the world, the Polish cause was not included amongst those for which man went out to shed streams and rivers of blood. No one wanted to shed blood for Poland's sake, no one aimed at making Poland's status other than it had been before the war. We Legionaries were pioneers : in making it possible to shed blood for Poland. A small body of man, we differed from others in that we wished to give to Poland the small stream of blood we could pour out. Not for anyone else, only for Poland. That is our claim of priority in work for our country. We tried to show our fellow-countryman that it was same and reasonable to shed our blood for ourselves, not for others"

-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-o-

-o-o-o-o-o-o-o-

-o-

-

J O Z E F P I Ł S U D S K I

Od najwcześniejszych lat młodości Józef PIŁSUDSKI wszystkie swe siły poświęcił na przysposobienie narodu do odzyskania Niepodległości : budził ducha narodowego, organizował siły, szkolił kadry przyszłej Armii Polskiej. Zarliwość przekonani, talenty organizatora, całkowita bezinteresowność, twarda praca i bezkompromisowa walka o niepodległość Polski - wyrobiły Mu wysoki autorytet moralny już w okresie działalności konspiracyjnej.

Epopea Legionów dodała Mu aureoli wodza, uwielbianego przez żołnierzy. Zasługi i walory osobiste uczyniły zń Wodza Narodu zanim został Naczelnikiem Państwa.

Jako Naczelnny Wódz i Naczelnik Państwa, Józef PIŁSUDSKI wydaje w dniu 22 listopada 1918 roku dekret, ustalający głównie zasady ustroju Państwa Polskiego - republikańskie, demokratyczne. W ręce wybranego na podstawie demokratycznej ordynacji Sejmu Ustawodawczego PIŁSUDSKI składa swą władzę, a Sejm jednomyślną uchwałą ponownie wybiera Go Naczelnikiem Państwa.

W okresie, gdy życie gospodarcze były zdezorganizowane, kraj wyniszczony działaniami wojennymi, a ludność zbiedniała - jedynym kapitałem, jakim dysponował PIŁSUDSKI był duch Narodu, ożywiony twardą wolą podźwignięcia się odrobienia wiekowych zaniedbań i zaległości, dorównanie kroku innym narodom, zajęcia wśród nich należnego mu miejsca, Mózgiem i sercem, które nad wprężeniem do pracy tego kapitału dla dobra państwa czuwały - był JOZEF PIŁSUDSKI, nieustrudzony organizator i budowniczy.

W roku 1922 - po czteroletnim piastowaniu najwyższych w państwie stanowisk, PIŁSUDSKI, powodowany rozdziwieniem pomiędzy Nim, a Sejmem, pragnącym skupienia w swym ręku pełni władzy - ustępuje z arony życia politycznego. W roku 1925, następuje ponowne objęcie władzy przez Marszałka PIŁSUDSKIEGO, które przyniosło niezbędne wzmocnienie władzy wykonawczej i pchnięcie Polski na drogę szybkiego rozwoju.

W roku 1935 Marszałek PIŁSUDSKI kładzie swój ostatni podpis pod Nową Konstytucją, uchwaloną na miejsce Konstytucji z roku 1921.

12 maja 1935 roku JOZEF PIŁSUDSKI umiera, a osierocony Naród wyprawia nieodżałowanemu Wodzowi swemu królewski pogrzeb. Zwłoki Jego "szlakiem Kędrówki" - przez KIELCE, zawiezione do KRAKOWA, spoczęły tam w grobach królewskich na WAWELU, a na SOWINCU WIELKIEMU BOHATEROWI MARODOWEMU wszystkie warstwy sypią własnoręcznie m o g i ł ę na wzór kopców KRAKUSA, WANDY i KOSCIUSZKI.

Serce Marszałka umieszczono w srebrnej trumnie obok zwłok Matki Jego, w ukończonym W I L N I E, na omentarzu na R O S S I E . -

-o-o-O-o-o-

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

"PIŁSUDSKI wierzył w idealizm młodzieży i w czystą bezinteresowność jej stosunku do Polski, a cooby to uważał zawsze za decydujące, zwłaszcza w chwilach ważnych i przełomowych. Uczył młodzież, że trudności i przeszkody istnieją po to, aby je pokonywać, nie zaś po to, aby cofać się przed nimi: "Chłopcze, jeżeli będą ci mówili, że głową muru nie przebijesz, nie wierz temu, i wiedz, że to nieprawda".

"Wiem, że obecna młodzież nasza szanuje pamięć PIŁSUDSKIEGO za wszystko co uczynił dla P O L S K I, oraz pamięta, że On właśnie w naszym życiu narodowym był najdoskonalszym wyrazem tych podstawowych wartości duchowych, których zespół nazywamy "charakterem".

-o-o-O-o-o-

-o-

-

EDWARD SZOŃSKI

NACZELNIKOWI PAŃSTWA
JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU

W HOŁDZIE

Nie uczono was sztuki wojernej
W Petersburskich korpusach kadetów,
bo uciekłszy z za kraty więziennej,
wyście poszli na ostrzu bagnotów
bez nakazów z Berlina, czy z Wiednia -
wy - milionów walczących straż przednia !

Szliście naprzód bez broni i zbroi,
wróg przed wami stał, wróg szedł za wami,
i, jak wrogów witali was swoi
zamkniętymi na sto ryglów dźzwiami,
nasłuchując uważnie dokoła,
Ale Polska szła z wami, szła z wami
ta prawdziwa ta, która nie zginie,
kwitnącymi pachnąca lipemi,
śpiewająca pieśń o Rozmarynie,
Polska, która kubańskich kozaków
nie zdobyła barwami swych znaków,
Ona z wami szła i pod kulami
stała z wami w szeregach bezpańskich
i płakała, gdy szliście światami
umrzeć z tęsknoty gdzieś w śniegach murmańskich
i jej, czyn swój spełniwszy nadluzki,
składał raport - Naczelnik PIŁSUDSKI.

Czość i chwala wam zdziostatkowanym
w ciężkich bojach i pruskich więzoniach,
wam przez braci własnych nieuznanym,
całą Polskę niosącym w sumioniach
z pod kul pruskich na moskiowskie działa -
czość i chwala wam, na wieki chwala !
JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU C h w a ł a !

-o-o-o-o-o-o-o-o-
-o-o-o-
-o-
=

POLSKI DIAŁY KRZYŻ
POLISH WHITE CROSS

BIULETYN

informacyjny



W AMERYKAŃSKIEJ STREFIE OKUPACYJNEJ NIEMIEC
Na prawach rękopisu. Tylko dla kolegów — członków Koła b. żołnierzy A. K. / Bulletin edited as Privy Copy

NUMER 11 i 12

FRANKFURT, LUTY i MARZEC 1948

ROK 2.

Klaudiusz Hrabyk

O BOWIĄZEK WOBEC IMIENIA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

„Agentura bowiem polega na tym, że jeżeli ktoś płaci, to służby za zapłatę wymaga i nie ma w czasie wojny, gdy panują dzikie prawa wojenne, prawa odmowy, gdy człowiek jest zapłacony . . . Podczas kryzysów — powtarzam — strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym“.

(J. Piłsudski: Przemówienie w Kaliszu
6 sierpnia 1927.)

Zmagania w wielkim świecie międzynarodowym o losy jego najbliższej przyszłości tężeją i stają się wielką próbą dla wszystkich, którzy w tych dramatycznych zapasach pragną reprezentować i uchronić własny polityczny interes i cel.

Dla nas Polaków czasy te są szczególnie trudne. Naród nasz — znajdując się w orbicie polityki obcego mocarstwa — pozbawiony jest swobody wypowiedzania własnej, niezależnej myśli. Naród nasz jest również rozbity wewnętrznie, ponieważ kraj musi obecnie stosować odpowiednią taktykę w stosunku do aktualnej dla niego rzeczywistości, a emigracja — tworząc drobną mniejszość wobec wielomilionowej masy narodowej w kraju — pragnie reprezentować niezależność polskiej myśli i polityki.

Ta dwutorowość i rozdarcie nie zdarzają się w naszej historii po raz pierwszy, ale tym razem są szczególnie tragiczne, ponieważ istnieją w okresie wyjątkowo skomplikowanym i wśród ogromnego nasilenia przeciwności towarzyszących bieżącemu okresowi dziejowemu.

Tym większa jednak spada odpowiedzialność zarówno na tych, którzy pozostają w kraju, aby zachowali pełną świadomość zasad niezależności naszych celów narodowych i nie przyjęli metod taktyki za doktrynę ideologii politycznej, jak także szczególna odpowiedzialność ciąży na emigracji, aby wyczerpana trudnościami swojej pozycji nie zesłała z drogi, która stanowi jej wyłączny tytuł moralno — polityczny i nie poświęciła wielkich celów dla różnych kompromisów.

Trzeba to wyraźnie powiedzieć, że w tej dziedzinie pokusy stają się coraz większe, a próby namawiania na

śliską drogę coraz bardziej natarczywe. Znajdując się na obszarze potężnych sił świata zachodniego — ulegać można łatwo kompleksowi niższości i związanym z nim konsekwencjom.

Nie jest żadną tajemnicą, że po powrocie Mikołajczyka z kraju zaczął się wielki targ o zasadę niezależności polityki polskiej. Nie będzie przesady, jeśli się powie, że jest to targ o duszę naszego narodu, o jego przyszłość, o jego pozycję w przyszłym świecie.

W dniu, w którym każdy rok przywodzi nam na pamięć imię Józefa Piłsudskiego — wspominamy z głębokim żalem, że w tych trudnych godzinach brakuje nam człowieka, który swoim autorytetem i siłą swojej woli mógłby nie tylko prowadzić nasz naród, ale i prostować kręte ścieżki, na które zawieśły go chciały wypadki historyczne.

Józef Piłsudski uczył nas jednak za swego życia zasad niezależności polityki polskiej. Nie pozostawił żadnego pisanego programu tak, jak to zwykliśmy przyjmować w codziennym naszym życiu podzielonym na obozy i partie polityczne, ale pozostały niewzruszone i żywe wytyczne wskazania Józefa Piłsudskiego, które sformułowały ideę naszego narodu i naszej polityki na tak długo, jak długo naród nasz zechce być niepodległym. Odstępstwo od tych zasad oznaczałoby nie tylko naszą klęskę, ale i nasze samounicestwienie.

I to właśnie Józef Piłsudski powiedział do naszego narodu: „Strzeżcie się agentur! Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym.“

Niema dziś dla nas bardziej aktualnych słów, niż te właśnie.

Były nie tak dawne lata naszej historii, bo lat temu pięćdziesiąt i sześćdziesiąt, kiedy — po klęsce w 1863 — istnieli w Polsce ludzie i istniały obozy, które głosiły hasło: „Precz z niepodległością Polski“. Były czasy, w których nikt w naszym narodzie nie czynił niczego aby dojść do niepodległości. Z końcem ub. stulecia i w początkach bieżącego zjawili się pierwsi przewodcy, a wśród nich Józef Piłsudski stał się nie tylko symbolem, ale głównym rzecznikiem nowej, rewolucyjnej myśli, którą w owe czasy stał się program niepodległości.

Aby zyskać dla niego większość naszego narodu — trzeba było jednak długich lat ciężkiego wysiłku i nikt z żyjącego dziś pokolenia nie może i nie chce uwierzyć, że były lata, w których o aprobatę samego hasła niepodległości trzeba było w naszym narodzie stoczyć zaciętą walkę i przekonywać masy, że hasło to jest realne.

Analogicznym problemem w obecnej chwili jest problem niezależności polityki polskiej. Wszystko wydaje się przemawiać przeciw niemu, bo sytuacja światowa zdaje się eliminować ambicje tych wszystkich, którzy nie są bądź Rosją bądź Stanami Zjednoczonymi i mogą stać się zaledwie satelitami jednej z tych potęg.

Jest to wniosek błędny, ponieważ idąca ku nam jedność świata nie oznacza likwidacji narodów i ich samodzielnich celów, oznacza natomiast inną metodę współżycia narodów i współdziałania ich celów.

Naród polski ma w tym przyszłym układzie swoją własną pozycję, od której utrzymania zależy los, dobrobyt i rola nie tylko jego własna, ale i wielu innych

mniejszych narodów. Nie jest więc obojętnym, czy w chwili narodzin i organizacji nowego porządku występować będziemy jako agenci obcego interesu, czy też jako czynnik świadomy niezależności własnych celów i zadań.

Zaznaczają się ostatnio śmiałe próby, aby sprowadzić nas do roli wyłącznie agentów.

Byli żołnierze AK są bodaj najbardziej powołani do tego, aby reprezentować w obecnej rzeczywistości polskiej ideę niezależności, ponieważ w swojej walce, którą toczyli przez lat 6 pozostali niezależnymi aż do samozatraty. To była nasza ofiara, która dla pozostałych stanowi testament.

Pamiętając bez przerwy o przestrodze Pierwszego Żołnierza Polski, który przed nami — u wstępu bieżącego wieku i na przełomie losów naszego narodu — podjął i zrealizował hasło i program niezależności i niepodległości polskiej — nie tylko nie zejdziemy z naszej drogi, ale uczynimy wszystko, aby nie dopuścić do naruszenia jej kierunku.

W DNIU NOWEGO ROKU

W dniu 1. I. 1948 składano życzenia Prezydentowi Augustowi Zaleskiemu. Pierwszy zabrał głos gen. Bór Komorowski, który omówił działalność polskiego kierownictwa politycznego w r. 1947. W okresie roku ub. głos polski odzywał się nieustannie broniąc pogwałconych praw narodu i państwa i stawiając przed oczyma świata krzywdę wyrządzoną Polsce. „Sprawa pomocy dla rodaków naszych pozostających na uchodźctwie jest naszą nieustanną troską. Dążeniem naszym jest zwłaszcza rozładowanie terenu niemieckiego, gdzie w zwartej masie przebywa do chwili obecnej z górą ćwierć miliona Polaków, odmawiających powrotu do okupowanej ojczyzny, a wśród nich kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy kampanii wrzesniowej i Armii Krajowej, byli więźniowie obozów koncentracyjnych oraz rzesza nowych uchodźców z Polski“.

Przy końcu swego przemówienia gen. Bór Komorowski podkreślił, że Polacy na emigracji spełnią swe obowiązki jeżeli zdobędą się na największy wysiłek organizacyjny i najwyższy stopień wewnętrznej dyscypliny narodowej.

Gen. Władysław Anders składając życzenia w imieniu wojska powiedział m. i.:

„Żołnierz rozumie, że Polska bez naszych Ziemi Wschodnich, których symbolem jest Lwów i Wilno, nie będzie wolną i niepodległą. Żołnierz dziś przeszedł tak wiele i widzi wyraźnie, że bolszewizm, czy jak go nazwiemy komunizm, jest śmiertelnym wrogiem Wiary, Sprawiedliwości i Wolności. Naszym zadaniem na obczyźnie jest właśnie to wykazać światu.

Największą krzywdę wyrządzają nasi kapitulanci, którzy skamłając o przyjaźń Moskwy wprowadzają w błąd opinię publiczną świata, iż taka przyjaźń jest w ogóle możliwa.

„Są dziś dwie potęgi — mówił dalej gen. Anders, omawiając ostatnie wypadki polityczne — których starcie zadecyduje na długie lata, czy świat będzie

zrządzony z Kremla, czy też uratuje się od tego losu. Wszyscy będą zmuszeni jasno i wyraźnie stanąć po jednej z tych stron.“

Odpowiadając na życzenia Prezydent Zaleski powiedział:

„Wierzmy niezachwianie — mówił Prezydent Zaleski — że pomimo wszelkich trudności i prześladowań Naród Polski — jak dotąd tak i nadal — wytrwa w miłości Wiary Świętej i Ojczyzny i doczeka się chwili wyzwolenia. Z ducha Narodu w kraju czerpiemy i my — pozostający dziś na obczyźnie — moc do wytrwania w ciężkiej walce, wierząc, że pracą swoją dla Polski przyczynimy się w miarę naszych sił i możliwości do odzyskania Niepodległości. Warunkiem niezbędnym jednak powodzenia tych naszych prac jest możliwie najpełniejsza koordynacja wszystkich wysiłków w jedną harmonijną całość.“

Prezydent wskazał dalej na ogrom naczelnego zadania, jakim jest odzyskanie Wolności, Całości i Niepodległości Ojczyzny:

„Gdyby jednak znaleźli się wśród nas tacy, którzy nie dążą do osiągnięcia tego celu, lub dążą do niego nieszczerze, ze zwątpieniem w słuszność naszej sprawy, albo działają pod wpływem obcym, choćby bezwiednie z gotowością do ustępstw i kompromisów, a może nawet z myślą o prywacie, — w takim razie nie powinno być dla nich miejsca w polskim kierownictwie politycznym.

Czystości idei Niepodległości oraz świętych praw naszej Ojczyzny będziemy bronić bez nich ze wszystkich sił naszych w przekonaniu, że wielkich celów nie osiągną nigdy ludzie małego ducha. Dla tych natomiast, którzy czują w pełni ciężar spoczywającego na nich obowiązku, oraz chcą i będą go spełniać, udział w pracy politycznej jest zawsze nie tylko możliwy, ale pożądany.“

Maciek por.

GDY SOJUSZNICY SPADAJĄ Z NIEBA . . .

Był piękny, jasny, słoneczny dzień 19 czy 20 czerwca 1944. Razem z dwiema szyfrantkami przygotowywałem miesięczne raporty i meldunki celem wysłania do Komendy Okregu w Lublinie. Siedzieliśmy przy robocie w naszej nowej melinie przy ul. Sitnickiej w Białej Podlaskiej. Marysia pociła się nad szyframi, Baśka tznaskała na maszynie aż się rozlegało. Ja robiłem swoje. Było już około południa, a może trochę później. Przez okna wlewały się do pokoju potoki słonecznego światła i dochodziły odgłosy małomiasteczkowej ulicy. Nagle razem z odgłosami ulicznymi doleciał naszych uszu dziwny szum. Jakby wielki rój os, brzęcząc, unosił się gdzieś w pobliżu. Szum ten gwałtownie rosnął i potężniał. Za chwilę już w niczym nie przypominał brzęczenia, lecz dał się rozpoznać zupełnie wyraźnie jako warkot potężnych silników nadlatujących nad miasto samolotów. Następnie warkot zamienił się w jeszcze potężniejsze wycie stalowych bestii powietrznych. Szyby drżały wydając dźwięk.

Jakby na komendę, prawie jednocześnie dopadliśmy okien. Niejednokrotnie słyszałem przelatujące liczne zespoły samolotów, lecz ten ryk motorów był dla mnie czymś zupełnie nowym. Wpatrywaliśmy się w niebo, lecz z okien naszego pokoju poza nielicznymi obłokami nie dojrzelśmy nic. Po pewnym czasie szyby przestały

drżeć. Ryk motorów słabł, by następnie rozplynać się zupełnie gdzieś w przestworzach.

Przeszły . . .

I znowu przez okna wlewały się do pokoju potoki słonecznego światła i dochodziły niczym nie zakłócone odgłosy małomiasteczkowej ulicy.

Inaczej to jednak wyglądało tam, gdzie w tym czasie znajdował się nasz oddział partyzancki — całego Inspektoratu „oczko w głowie“. Oddział ten stał w pewnej wsi, której nazwy już dzisiaj nie pamiętam, o kilkanaście kilometrów na północ od Białej Podl. Ponad 400 chłopów, do 150 koni, taczanki, wozy taborowe, amunicyjne, kuchnia polowa. Karabiny maszynowe na stanowiskach u wylotu wsi. Oddział ubezpieczony oprócz tego patrolami i obserwacją na drogi.

Pora obiadowa. Kuchnia polowa zdobyta na kałmukach (własowcach) dymi i bucha parą. Chłopcy grupują się przy niej po posiłek. Nagle słyszą u góry szum, warkot i wreszcie ryk silników. Głowy zadzierają się do góry, wzrok leci w błękit nieba. Widzą od strony zachodniej wysoko, strasznie wysoko, sto — może dwieście maszyn. Trudno dokładnie policzyć. Por. Zenon, d-ca oddziału, przykładą lornetkę do oczu. Nie rozpoznaje znaków. Kształt samolotów w niczym nie przypomina znane mu maszyny niemieckie. Są to maszyny — olbrzymy — „latające fortece“.

Lecz co to?

Naraz z boku pojawiły się 2 małe punkciki, jakże śmiesznie małe przy lecących kolosach. Zbliżyły się do jednej z maszyn, będącej na uboczu. Przeleciały nad nią, pod nią, i znowu nad nią. Kolos zaczął dymić i obniżać lot, a dwa „Messerschmidty“ jak nagle się pojawiły, tak nagle zniknęły.

Trafiony pociskami niemieckich myśliwców bombowiec opada gwałtownie w dół, ciągnąc za sobą długi warkocz dymu. Wtem poniżej płonącego samolotu pojawił się biały balonik. Jeden, drugi, piąty, siódmy, dziesiąty. To załoga wyskoczyła na spadochronach. Płonący samolot kolos, zataczając wielki łuk, gwałtownie zbliżał się ku ziemi i za chwilę zniknął za lasem. Prawie w tej samej chwili partyzanci posłyszeli z tego kierunku wybuch. A lotnicy spokojnie szybowali na spadochronach, zwolna zbliżając się do ziemi. I byłoby może wszystko „O'key“, gdyby nie to, że oprócz naszych chłopców, zestrzeleniu amerykańskiej fortecy przyglądali się również SS-mani i lotnicy niemieccy, kwaterujący w okolicznych „liegenschaftach“. I oni też widzieli opadających na spadochronach lotników amerykańskich. Zagrały motory samochodów.

Niemcy ruszyli na oblawę, a ci, co zostali na miejscu, nie odmówili sobie przyjemności strzelania do zniżających się coraz bardziej spadochroniarzy. Typowo po niemiecku. Po „rycersku“. Dla sportu — jak do kaczek.

W jednej chwili por. Zenon pojął całą groźbę sytuacji, która stawała przed lądującymi lotnikami. Postanowił w żadnym wypadku nie dopuścić, by wpadli w ręce Niemców. Nie było ani chwili czasu do stracenia. Padły rozkazy. We wsi zawrzało, jak w ulu. Obiad djabli

LIST GEN DE GAULLE'A DO A. K.

Prezes Oddziału Koła b. żołnierzy A. K. w strefie amerykańskiej Niemiec płk. Stanisław Swoboda — w odpowiedzi na list skierowany przez prezydium Oddziału — otrzymał następujące pismo od gen. de Gaulle'a datowane z Paryża w dniu 8 XII.

Le Général De Gaulle

Paris, 8 Décembre 1947

Mon cher Colonel,

Parmi tous les témoignages que j'ai recus ces jours-ci, celui que vous m'avez adressé au nom d'amis polonais de la France m'a particulièrement touché.

Je tenais à ce que vous le sachiez et à vous en remercier ainsi que tous ceux qui s'y sont associés.

Croyez, mon cher Colonel, à mes sentiments les meilleurs.

C. de Gaulle

Monsieur le Colonel Swoboda-Lubczynski
Président du Comité Polonais.

„Kochany Pułkowniku! Z pomiędzy wszystkich dowodów pamięci, które otrzymałem w tych dniach, ten, który skierował Pan do mnie w imieniu polskich przyjaciół Francji, wzruszył mnie szczególnie.

Chcę, aby Pan o tym wiedział: dziękuję Panu, jak również tym wszystkim, którzy się do niego przyłączyli.

Proszę wierzyć — kochany Pułkowniku — w moje najlepsze uczucia (—) Charles de Gaulle.

wzięli. Po krótkim czasie ze wsi wyskoczyło w galopie kilkudziesięciu konnych, za nimi ruszyły taczanki i kilkanaście gospodarskich, drabiniastych wozów, obładowanych partyzantami. Wszystko to rwało wyciągniętym galopem na przełaj poprzez zalane słońcem łąki i zasiane pola w kierunku przypuszczalnego miejsca lądowania lotników. Z przeciwnej strony zbliżali się Niemcy wznosząc tumany kurzu na polnej drodze.

Nasi są już u celu. Kaemy z wozów! — rozkazuje Zenon — powstrzymać Niemców ogniem tak długo, aż nie przyjdzie inny rozkaz. —

Pozostali już dawno wyskoczyli z drabiniastych wozów. Już biegną w kierunku zagajnika.

Szukać! Jaknajprędzej!

Niewiele czasu upłynęło od chwili, gdy chłopcy zniknęli w zagajniku, gdy dały się słyszeć serje strzałów karabinowych. Już nasi walą w szkopów. Niemiła to była niespodzianka dla Niemców. Odpowiedzieli wprawdzie ogniem, lecz nie pchali się naprzód.

Strzelanina trwała.

Tymczasem odnajdujemy jednego po drugim amerykańskich lotników. Wtedy, kiedy może najmniej mogli liczyć na czyjąś pomoc — znaleźli ją u najwierniejszych sojuszników — podziemnego Wojska Polskiego — Armii Krajowej.

Odnaleziono ich siedmiu. Poszukiwania pozostałych trzech nie dały rezultatu. Zostali oni później odnalezieni przez ludność i patrole niemieckie — martwi. Ciała ich były podziurawione od kul.

Radość uratowanych była trudna do opisania. Żaden z nich w pierwszej chwili nie orjentował się kim są ich wybawcy, lecz nasi chłopcy na migi potrafili doskonale im to wyjaśnić, a resztę dopełniły nasze mundury i orzełki na czapkach.

Szczyście sprzyjało dnia tego. Po zabraniu lotników odskoczyli, zacierając za sobą ślady, a zorganizowana jeszcze tegoż dnia pościgowa akcja niemiecka nie dała żadnych rezultatów.

W godzinach wieczornych tego samego dnia otrzymałem od Zenona dokładny meldunek o całości przeprowadzonej akcji uratowania siedmiu amerykańskich lotników.

Oto ich nazwiska:

1. Short Snorter
2. Louis R. Wernandey
3. Alfred R. Lea
4. R. Huttenman
5. S. Milfort
6. Joseph C. Baker
7. Thomas N. Madden jr.

Wysyłając następnego dnia meldunki miesięczne do Kom. Okr. mogłem donieść o tym niecodziennym wydarzeniu, nawet jak na stosunki partyzanckie. Takż sam meldunek przesłaliśmy przez naszą stację nadawczą R. 38 do Londynu.

Od tej chwili strąceni lotnicy byli już z nami razem. Dzielili nasze radości i smutki. Byliśmy w gorszym i lepszym położeniu. W myśl otrzymanych rozkazów z Okręgu ochraniałyśmy ich troskliwie. Powiedziane było wyraźnie: „pilnować ich, jak oka w głowie“.

Gdy następnego dnia po ich uratowaniu z rozkazu inspektora ppłk. Romana pojechałem do Oddziału

celem skontaktowania się z nimi i przywitania ich w jego imieniu, zastałem naszych gości w towarzystwie por. Zenona, jego oficerów i żołnierzy wesoło uczujących przy kieliszku. Oblewali wczorajszy dzień. Amerykanie już się czuli znakomicie. Byli weseli i rozmowni. Poklepywali się życzliwie z naszymi chłopcami po plecach. Podpili sobie nieźle i byli już mocno zaprzyjaźnieni z nami. Jeden z nich czuł się może trochę gorzej. Był to dowódca załogi. Mały, czarny, szczupły. Był bardzo spokojnego usposobienia. Przy lądowaniu wybił sobie rękę w stawie barkowym. Lecz oczywiście natychmiast zaopiekował się nim nasz lekarz oddziałowy.

Byli to wszystko chłopcy młodzi (najstarszy lat 25). Czterech poruczników i trzech sierżantów. Najwesołym, najbardziej towarzyskim i tym samym najbardziej lubianym okazał się Tommy (Tomas Madden). Był to wysoki, szczupły, przystojny blondyn. Szczyściem wśród nas był jeden były marynarz mówiący po angielsku. Porozumiewaliśmy się przy jego pomocy dosyć łatwo. Szybko jednak nasi chłopcy dawali sobie radę bez tłumacza — międzynarodowym językiem na migi, a już przy pokerze nie było wogóle trudności językowych.

Kiedyś przez zajętą przez nas wieś przechodziła kobieta, niosąc pełny kosz cudownych, świeżych grzybów. Pierwsze grzyby w tym roku. Postanowiliśmy zrobić frajdę amerykańskiemu. Kupiliśmy te grzyby, przyrzadziliśmy je ze śmietaną, z masłem — pycha. Jakież było nasze zdumienie, gdy po zjedzeniu jednej łyżki tego smakołyku, podstawiali talerze i powiedzieli wręcz, że tego jeść nie będą. Ha, trudno. Grzybki nie były im do smaku. Wogóle w bardzo krótkim czasie czuli się u nas bardzo dobrze i swojo. Nie krępując się dopominali się o jedzenie, gdy czasem w przemarszach przerwa między posiłkami była dłuższa. Za wódką nie przepadali i pili raczej mało.

Mijały dni i tygodnie. Przychodziły i mijały większe czy mniejsze akcje bojowe, obławy niemieckie. Były dni jasne, słoneczne i beztroskie. Były jednak i ciężkie, pełne niebezpieczeństwa. Przez wszystkie te dni przeszliśmy razem.

A potem?

Potem przyszli „sprzymierzeńcy“.

Rozkaz Komendy Gł. był: — „z nadchodzącymi oddziałami Czerwonej Armii nawiązać kontakt, ujawnić się lojalnie, wspólnie zwalczać niemieckie oddziały bojowe“. Dostałem rozkaz udać się z kapitanem „Symonem“ do sztabu jednostki sowieckiej, wchodzącej w skład większej jednostki gen. Gusiewa. W tym celu pojechalśmy na południe od Białej Podl. i napotkali oficerowie sowieccy zaprowadzili nas do sztabu, który znajdował się w lesie w rejonie m. Łomazy.

Rozkaz Komendy Gł. wykonany. Kontakt z Armią Czerwoną nawiązany, wyrażona została chęć wspólnej pracy z naszej strony. Ujawniliśmy się.

Bolszewicy od pierwszej chwili okazali największe zainteresowanie w stosunku do amerykańskich lotników. Wyrazili chęć zabrania ich od nas celem przesłania do baz amerykańskich, które były wtedy jeszcze na Ukrainie. Początkowo nie bardzo byliśmy skłonni zadośćuczynić ich życzeniu, jednak gdy Amerykanie wyrazili swą zgodę, przekazaliśmy lotników. Dokonałem

tego ja z por. Zenonem we wsi Kąkolewnica, pow. Radzyń, w ostatnich dniach lipca 44 r.

Od tej chwili minęło dużo czasu. Czasu, brzemiennego w wypadki. Ja znalazłem się na terenie Niemiec. Miałem przy sobie zachowany banknot dolarowy, na którym wszyscy lotnicy amerykańscy dali mi swoje autografy z piękną dedykacją. Ja wzamian dałem im swój podpis na polskim banknocie. Jeden z nich Thomas Madden na owym dolarze podał mi swój dokładny adres w Ameryce. Minęły 3 przeszło lata. Napisałem pod podany adres i ku memu wielkiemu zdumieniu dostałem odpowiedź. Pisze mi Tommy, że bolszewicy

poprzez Połtawę przywieźli ich do Moskwy, następnie przez Afrykę wrócili do Ameryki.

Dziś jest już żonaty i pisze mi, że ma maleńkie dziecko. Studiuje architekturę w Pittsburgu i jest pełen wiary w lepszy, niż dzisiejszy świat . . .

Wierzę Tommy, że może i trzeba mieć nadzieję w lepszy świat, że kiedyś jednak sprawiedliwości stanie się zadość.

Pozdrawiam Ciebie Tommy z tego miejsca i życzę Ci również dużo szczęścia.

Weinzberg, 18 styczeń 1948 r.

WYWIAD Z GEN. BOREM-KOMOROWSKIM

„Catholic Herald“ zamieścił obszerny, wyłączny wywiad, udzielony przez obecnego premiera rządu polskiego w Londynie, generała dywizji Tadeusza Bór-Komorowskiego korespondentowi tygodnika.

Wywiad ten rozpoczyna się słowami generała Bora: — „Marzeniem naszym jest wyzwolenie bez wojny; wiemy zbyt dobrze co wojna oznacza“.

W odpowiedzi na pytanie korespondenta w sprawie statutu Kościoła w znajdującej się obecnie pod dominacją sowiecką Polsce, generał Bór oświadczył: — „Kościół jest naszym ostatnim bastionem przeciwko bolszewizmowi. Myślę, że prześladowanie Kościoła jest rzeczą nieuniknioną — gdyż ci, którzy pragną sowyetizować Polskę muszą walczyć z Kościołem“.

Przed przytoczeniem swej rozmowy z generałem Borem, korespondent pisze o nim, jako o człowieku, który, znany światu jako „generał Bór“, w ciągu 63 dni stawiał opór potędze niemieckiej w czasie powstania warszawskiego w roku 1944.

Korespondent pisze o nim, jako o człowieku, pozabawionym całkowicie ambicji osobistych oraz gorliwym katolikiem, który przejął od T. Arciszewskiego ster rządu w lipcu b. r. ponieważ, jak się wyraził, „wiedziałem, że jest to moim obowiązkiem“.

Trwający 45 minut wywiad prowadzony był w języku francuskim.

Pierwsze pytanie korespondenta brzmiało: — „Na podstawie czego sądzi Pan, że prześladowanie Kościoła ma wejść w nową fazę?“

„Kościół jest naszym ostatnim bastionem przeciwko bolszewizmowi. Myślę, że prześladowanie Kościoła jest rzeczą nieuniknioną — gdyż ci, którzy pragną sowyetizować Polskę, muszą walczyć z Kościołem.“

Komuniści polscy pragną państwa totalitarnego, w którym nie będzie tolerowana ani opozycja, ani neutralna ideologia. W konsekwencji jest rzeczą naturalną, że po złamaniu opozycji politycznej — w pierwszym rządzie PSL — przygotowują się oni do nowego ataku na Kościół.

W każdym razie nie jest jeszcze jasnym, czy rozpoznać ten atak w najbliższej przyszłości. Postawa bowiem komunistów polskich nie zależy poprostu i wyłącznie od sytuacji w Polsce. Są oni agentami Kremla i otrzymują swe rozkazy z Moskwy.“

„Jeżeli dojdzie do otwartego prześladowania Kościoła w Polsce“ — zapytał korespondent — „jakie sądzisz Pan mogą być szanse Kościoła?“

„Prestiż kleru wzrósł niezmiernie w czasie wojny“ — odpowiedział generał Bór-Komorowski — „nawet wielu radykalnych lewicowców zdaje sobie sprawę z moralnej siły Kościoła w jego nieustraszonej obronie podstawowych praw ludzkich. Jako były dowódca Podziemnej Armii Krajowej, wiem doskonale, jak ważną była rola kleru w polskim ruchu oporu i jak znaczne były jego ofiary. Ponadto w czasie powstania warszawskiego miałem możność widzieć wierność i lojalność społeczeństwa wobec Kościoła. Jestem przekonany, że naród gotów będzie raz jeszcze stoczyć straszliwą walkę w obronie wiary przodków.“

Byłbym jednak szczęśliwszy, gdyby można było uniknąć prześladowań. 18% kleru polskiego — około 2 000 księży — zginęło w czasie wojny. Możliwość śmierci dalszych 2 000 księży w więzieniach polskich lub na Syberii jest zbyt ponura, by można się było nad nią zastanawiać.“

Generał Bór, jak pisze korespondent, nie jest całkowicie przeświadczony, że wzmianka o kardynałach Hlondzie i Sapiesze w czasie procesu w Warszawie mogła zapowiadać nowy atak na Kościół.

„Prześladowania mogą umocnić opozycję polityczną“ — oświadczył generał — „musimy jednak unikać zepchnięcia Kościoła do pierwszej linii walki. Jest on ostatnim rezerwoarem naszych wartości moralnych i siły — na których musi opierać się, po prawdziwym wyzwoleniu, odbudowa państwa polskiego.“

Korespondent przeszedł następnie do omówienia spraw politycznych. „Czy dalsze istnienie rządu polskiego w Londynie jest pożyteczne?“ — zapytał on.

„Stanowczo tak“ — padła odpowiedź. — „Ponieważ rodacy nasi w Polsce nie mogą mówić prawdy, jest naszym obowiązkiem pozostawać zagranicą i przemawiać w ich imieniu. Jesteśmy tutaj po to, by bronić prawa narodu, znajdującego się w niewoli.“

Nie ograniczamy się do zakładania protestów przeciwko narzuconemu przez Moskwę rządowi oraz przeciwko aneksji terytoriów wschodnich Polski: jednakże pamiętamy zawsze o potrzebie unikania czegokolwiek, co mogłoby być nadużyciem gościnności brytyjskiej“.

„W jaki sposób może Pan odpowiedzieć na zarzuty, że rząd Pański liczy jedynie na trzecią wojnę światową dla osiągnięcia swych celów?” — zapytał korespondent.

„Marzeniem naszym jest wyzwolenie Polski bez wojny” — odpowiedział Generał Bór-Komorowski. — „Wiemy zbyt dobrze na podstawie gorzkich doświadczeń ile zniszczeń i nieszczęścia oraz wiele strat może być zadanych przez wojnę. Na szczęście, wolno nam jeszcze prowadzić walkę Polski o wolność bez tego rodzaju katastrofy — nawet chociaż nasi nieprzyjaciele w sposób złośliwy przedstawiają tę walkę fałszywie jako dążenie do wojny.”

Generał Bór z całym naciskiem zaprzeczył jakiegokolwiek bądź łączności z podziemnymi grupami politycznymi, działającymi w Polsce, pomimo faktu, że przeważająca masa Polaków w sercach swych jest głęboko przeciwna obecnemu reżimowi.

Odpowiedź jego na ostatnie pytanie korespondenta była zwięzła: — „Jaka jest reakcja rządu londyńskiego

na ucieczkę Mikołajczyka?”

„Jesteśmy radzi, że uratował on swe życie” — powiedział on. — „Ucieczka jego jest jeszcze jednym dowodem, że współpraca z komunistami i agentami rosyjskimi jest niemożliwa i, że polityka Jałty zakończyła się kompletnym bankructwem.

Miejmy nadzieję, że w Stanach Zjednoczonych zda on sobie sprawę z obecnego nastawienia Polaków — z czego nie zdawał sobie sprawy na skutek dwuletniego pobytu za „żelazną kurtyną”.

Zakończył on swą rozmowę oświadczeniem, że rząd jego nie sprzeciwia się powrotowi Polaków do ich własnego kraju. On sam i jego zwolennicy podkreślają jednakże ciężkie kary, stosowane często w sposób tendencyjny w Polsce.

Uznał on, że wielu Polaków, którzy powrócili do kraju, uczynili to w imię poczucia obowiązku w stosunku do swych rodzin, a nie ze względów osobistych przekonania.

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ

Dnia 12. XII. 1947 zmarł w Heilbronn mgr. Bohdan Antoni de Laurens, sędzia, ppor. rez. W. P. i b. ppor. O. W., sekretarz Okręgu Koła b. Żołnierzy AK w strefie am. i członek Zarządu Rady Zj. Polskiego.

Niezwykłą sympatią i wielkim szacunkiem cieszył się zarówno wśród kolegów, jak i w szerokich kołach społeczeństwa.

Bardzo pracowity i zdolny, pełnił swe obowiązki z całym poczuciem odpowiedzialności, toteż śmierć jego jest poważną stratą dla tutejszej emigracji.

Z PRASY AK

„Biuletyn Inf.“ nr. 12 / Londyn 1947 / zamieszcza artykuły „W nowych warunkach“, „W oczach wroga“, „Książki dla wtajemniczonych“, Sprawozdanie z walnego zjazdu Oddz. Koła AK w strefie amerykańskiej i szereg notatek, m. i. wiadomości z Francji. Koledzy nasi grupują się we Francji w trzech zasadniczych ośrodkach: Paryż ok. 160, Lille ok. 120, La Courtine ok. 100. Poza tym b. żołnierze AK rozproszeni są pojedynczo po całym terenie Francji z tym, że najliczniej zamieszkują Francję Północną.

„Biuletyn Inf.“ / nr. 1 Londyn 1948 / podaje odezwę WIN „Do Żołnierzy A. K. na emigracji“, „Dni są podobne“ Jadwigi Jurkszus (Praca nagrodzona w II gim Konkursie Koła AK), Dokument „prawdziwej demokracji“ — wyjątki z pamiętnika p. I. M. b. żołnie rza AK, która za odważne przemówienia przedwyborcze została pozbawiona pracy i narażona na szereg represji, co zmusiło ją wreszcie do ratowania się ucieczką z kraju.

„WYTRWAJCIE“

Pismo „Trybuna“ zamieszcilo następujący przedruk z ukazującego się w Polsce pisma konspiracyjnego „Polska Niezawisła“: „Emigracja składa się z elementów różnych. Nie możemy dziwić się, gdy do kraju powracają ci, którzy żyją jedynie w kręgu swych spraw prywatnych i którzy doszli do przekonania, że w kraju sprawy te rozwiną się lepiej. Nie możemy się także dziwić, gdy powracają elementy podejrzane,

zwabione nadzieją lepszych zysków. Ale emigracja polska, świadoma swych wobec Polski zadań, nie powróci i powrócić nie może, bo tego wymaga strategia walki o Polskę. My z Polski wołamy: wytrwajcie! Wytrwajcie w walce o Polskę. Czekajcie was wówczas Polska nieugięta w oporze, zwycięska w męczeństwie walki — Polska Wolna.“

LISTY DO REDAKCJI

Z okazji Świąt i Nowego Roku redakcja „B. I.“ otrzymała życzenia od Zarządu Okręgu Koła AK w strefie am., od Koła AK na strefę brytyjską oraz od Komitetu redakcyjnego Koła b. Żołnierzy AK w Londynie. Koledzy z Londynu piszą:

„Przed paru dniami otrzymaliśmy pierwszy drukowany numer B. I., wydawanego, przez Was w Niemczech. Jest nam niezmiernie miło pogratulować Wam sukcesu. I my również zaczęliśmy od powielacza, by skończyć na druku. Pismo Wasze prezentuje się dobrze i w treści i w wyglądzie zewnętrznym“.

POSZUKIWANIA

P. Poniatowską Janinę, ppor. AK, która miała zamieszkiwać na terenie Augsburga i pracowała w szpitalu albo u polskiego oficera łącz. Kopca Miecz. poszukuje St. Lewicki Polish DP Camp, Augsburg, Schertlinstrasse.

Syna Gustawa Freytaga i Alfreda Malinowskiego, żołnierzy AK w Małopolsce/Tymbork, Limanowa, Chabówka/, przebywających na tych terenach w listopadzie 1944 r. poszukuje matka Antonina z Kotońskich Freytagowa, Heldenstein 71/2, Post Weidenbach, Kreis Mühlendorf/Inn (13b).

Wiesława Godlewicza ur. 3. XII. 1924 w Warszawie, brał udział w Powstaniu i widziany był po raz ostatni w pierwszych dniach października 1944, poszukuje Paweł Effenberger, Bruxelles-Uccle 126, Rue Mayerbeer.

Oдноśnie **Eugeniusza Winiarza** otrzymaliśmy informację, że można się o niego dowiedzieć pisząc na adres Obozu (16), Kassel-Oberzwehren A. C. 540, Matenberg A. T. 1025.

WARSZAWA - BELGRAD

Londyński „Przegląd Polski“ zamieścił artykuł Jana Nowaka, zestawiający okoliczności powstania i działania Armii Krajowej oraz armii podziemnej Michajłowicza. W drugiej części artykułu autor podaje charakterystykę Armii Krajowej. Poniżej podajemy obszernie wyjątki z tego artykułu, a to z dwóch powodów 1/ rejestrujemy wszystkie głosy o AK, 2/ „Przegląd Polski“ dociera na nasz teren tylko w nielicznych egzemplarzach, więc większość Kolegów nie mogłaby się zapoznać z jego treścią.

(Odnosnie przedruków, zamieszczanych w naszym „BI“ zaznaczamy, że fakt cytowania jakiegś opinii niekoniecznie świadczy, że się z nią zgadzamy.)

Wypadki w Polsce miały przebieg odmienny aniżeli w Jugosławii. Komuniści polscy stosowali wprawdzie od początku te samą taktykę i te same slogany co partyzanci Tity, nie zdołali jednak nigdy zmobilizować większej ilości ludzi i pozostali do końca nieznacznie mniejszością. Dzięki temu w Polsce nie doszło do wojny domowej, gdyż PPR była zbyt słaba, by podjąć walkę z wielokrotnie od niej silniejszą Armią Krajową. Ta ostatnia natomiast, mogąc z łatwością zlikwidować oddziały Armii Ludowej — świadomie wstrzymywała się od tego kroku. Nie pozwoliło to Rosji na wypchnięcie AK. z obozu sprzymierzonych ze wszystkimi skutkami, jakich doświadczyli czetnicy.

Podstawowe niepowodzenie komunistów w Polsce polegało więc na tym, że nie udało im się tak jak w Jugosławii stać się poważną siłą opartą na rodzimych elementach patriotycznych. Jakie były przyczyny tego niepowodzenia?

W przeszłości Rosja była dla Polaków zaborcą i wrogiem — dla Serbów — tradycyjnym sprzymierzeńcem naprzód przeciwko Turkom a później przeciwko Austro-Węgrom. Głęboko zakorzeniona wśród Polaków niechęć i obawa przed Rosją utrudniała niewątpliwie penetrację komunizmu. Znaczenia tego czynnika nie należy jednak wyolbrzymiać. Pojemność duszy ludzkiej jest ograniczona, jeśli idzie o intensywność nienawistnych uczuć, które może w sobie pomieścić. Dusze ludzi, żyjących od początku pod okupacją niemiecką wypełnione były po brzegi nienawiścią do Niemców. Pod jej wpływem antagonizm wobec Rosjan osłabił bardzo znacznie, zwłaszcza od chwili wybuchu wojny między Związkiem Sowieckim a Niemcami i zawarciem paktu lipcowego.

Większe niewątpliwie znaczenie posiadała okoliczność, że Tito wystąpił przeciwko Niemcom w trzy miesiące od chwili zajęcia Jugosławii, natomiast komuniści w Polsce pojawili się dopiero w trzecim roku okupacji. Wśród przywódców PPR. nie było także człowieka tego kalibru co Tito, łączącego w sobie talenty nie tylko polityczne, ale i wojskowe. Istnieją dane wskazujące na to, że Rosja poszukiwała takiego człowieka na terenie Polski. W początkach 1943 roku student Politechniki Warszawskiej, podchorąży rezerwy, występujący pod pseudonimem „Satanowski“ zorganizował na własną rękę w okolicy Sarn oddział złożony z 23 ludzi. Satanowski okazał się zdolnym przywódcą partyzanckim: dobrym organizatorem. Został on zaproszony przez partyzantów sowieckich do Moskwy, podjęty z Polski i

przewieziony do Rosji specjalnym samolotem oraz przyjęty przez Stalina. Po paru tygodniach powrócił do kraju ze szlifami pułkownika. Oddział jego został przez Rosjan unudorowany od stóp do głów w polskie mundury polowe i przez długi czas otrzymywał daleko więcej sowieckich zrzutów broni aniżeli jakikolwiek inny oddział partyzancki — rosyjski AL-owski. W literaturze PPR-u nie wspomina się, jakie były dalsze losy Satanowskiego. Fakt, że ostatecznie odpowiednikiem Tita w Polsce stał się nic nie znaczący figurant — „Gen. Rola“ (Żymierski) wskazuje, że rosyjskie poszukiwania „wielkiego człowieka“ na stanowisko dowódcy Armii Ludowej nie dały wyników.

Istotnego wyjaśnienia niepowodzenia komunistów w Polsce szukać jednak należy znacznie głębiej — w fakcie osiągnięcia jedności narodowej wszystkich głównych kierunków politycznych zarówno w szeregach Armii Krajowej i w Radzie Jedności Narodowej jak i w Rządzie Polskim na emigracji.

Fakt, że żmudne i długotrwałe wysiłki scaleniowe, prowadzone niemal bez przerwy od pierwszych miesięcy okupacji aż do ostatniej chwili przed Powstaniem Warszawskim, doprowadziły do zjednoczenia nie tylko większych lecz i mniejszych organizacji społeczno-politycznych — (z wyjątkiem części NSZ na prawicy i drobnych odprysków w postaci PAL-u — na lewicy), fakt, że A. K. stała się armią nie jednego stronnictwa lecz całego narodu i wszystkich jego warstw społecznych — utracił w zarodku wysiłki komunistów.

Czetnicy Michajłowicza nie posiadali niestety tego zaplecza polityczno-społecznego, które zdobyła sobie AK. Wprawdzie Michajłowicz zaraz na jesieni 1941 r. utworzył obok siebie Komitet Narodowy, ale decydujący i prawie wyłączny głos mieli w nim przedstawiciele Panserskiego kierunku politycznego w obozach Vasicza i Moljewicza. Dopiero pod wpływem utworzenia przez komunistów „Antyfaszystowskiej Rady Wyzwolenia“ oraz „Komitetu Wyzwolenia“ zrozumiał Michajłowicz po niewczasie znaczenie czynnika społeczno-politycznego. W styczniu 1944 roku zwołał Kongres św. Sawy, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich stronnictw serbskich. Było już jednak za późno. W tym samym czasie szereg wybitnych przedstawicieli tych samych stronnictw znalazł się po stronie Tity. Michajłowicz był niewątpliwie w trudniejszej sytuacji aniżeli dowódca Armii Krajowej. Gdyby jego „Jugosłowiańska Armia Krajowa“ miała odpowiadać swej nazwie, porozumienie polityczne musiałyby obejmować w równej mierze nie tylko ugrupowanie serbskie lecz także inne narody Jugosławii. Czetnicy, jak już wspomniano, składali się prawie wyłącznie z Serbów a sam Michajłowicz był ponad wszelką wątpliwość przede wszystkim nacjonalistą serbskim. Pozwoliło to komunistom swobodnie manewrować i wykorzystywać nie tylko rywalizację serbskich grup politycznych lecz także antagonizm między Serbami a Chorwatami celowo podniecany przez okupantów. W Polsce natomiast PPR stojąc wobec społeczeństwa zjednoczonego i skonsolidowanego nie miało tej swobody manewrów.

Gdyby np. „Bataljony Chłopskie“, „Milicja PPS“ i „ZWZ“ działały do końca niezależnie od siebie, gdyby w Rządzie Polskim dochodziło do rozłamów, gdyby propaganda BBC w zależności od polityki brytyjskiej stała po jednej lub drugiej stronie i gdyby wskutek tego wszystkiego wcześniej rozbić uległa jedność narodowa w Kraju — wydaje się wysoce prawdopodobne, że konflikty wewnętrzne byłyby niezwłocznie wykorzystane przez PPR dla sprzymierzenia się z jednym przeciwko drugiem. Wojna domowa byłaby dalszym prawdopodobnym tego następstwem.

Wydaje się również, że przywódcy polscy wykazali więcej instynktu i zrozumienia dla socjologicznego podłoża ruchu podziemnego aniżeli Michajłowicz.

Kiedy przed Michajłowiczem stanęło niebezpieczeństwo zagrażające mu ze strony komunistów, zareagował na nie rozkazami ograniczającymi walkę z okupantami z myślą zachowania swych sił na rozprawę z nieprzyjacielem wewnętrznym. Władze Polski Podziemnej postąpiły wręcz odwrotnie. W początkach 1943 r., gdy taktyka PPR zarzycowała się zupełnie wyraźnie, komendant AK. nakazał wzmożenie dotychczasowej walki i wystąpień czynnych przeciw Niemcom oraz podawanie ich do wiadomości publicznej na łamach prasy podziemnej. Społeczeństwo znajdowało się wówczas pod silnym wrażeniem masowej rzezi Żydów. Propaganda komunistyczna zrećnie wykorzystywała strach przed eksterminacją całego narodu, pchając ludzi do odruchowych wystąpień. Gdyby dowództwo AK. w owym czasie zakazało wszelkiej akcji, która mogłaby ściągnąć represję na ludność — nastroje walki podniecane zarówno przez terror okupanta jak przez jego niepowodzenie wojenne szukałyby swego ujścia poza AK. i duża ilość tych elementów, które znalazły się w owym czasie w jej szeregach zasiliłaby AL. w podobny sposób jak spora ilość wywłaszczonych i bezdomnych Serbów nie mogąc znaleźć miejsca w oddziałach czetników wstępowała do partyzantów. Władze Polski Podziemnej mogły do końca kierować zachowaniem się społeczeństwa dzięki temu, że nie traktowały tego mechanicznie i nie przeciwstawiały się zasadniczym jego dążeniom.

Te okoliczności wyjaśniają, dlaczego komuniści pozostali do końca nieznaną mniejszością pozbawioną większego wpływu i dlaczego nie mogli pozwolić sobie na agresję wobec Armii Krajowej. Inne były natomiast przyczyny, dla których dowództwo AK. nie chciało likwidować PPR.

W początkach 1943 r. Gomółka skierował pod adresem gen. Roweckiego propozycję identyczną w swej treści z ofertą, którą Tito złożył Michajłowiczowi w czasie pierwszego spotkania we wsi Struganik. Zaoferował mianowicie podporządkowanie Gwardii Ludowej, komendantowi AK. za cenę wspólnego natychmiastowego wystąpienia w otwartej walce przeciwko Niemcom. Taktyka PPR. w terenie polegała również na organizowaniu takich wystąpień, które ściągały największe zbiorowe represje i które w rezultacie wypychały ludzi do lasu. Lasy polskie istotnie w tym czasie zaludniły się bardzo szybko „spalonymi“ zbiegami przed niemieckim terrorem. Elementy te nie zawsze mogły znaleźć drogę do oddziałów leśnych AK — tym więcej, że część tych ludzi skompromitowana

była rabunkiem. Życie osiadłej ludności wiejskiej wziętej w dwa ognie przez okupanta i grażantów leśnych w wielu wypadkach stawało się nie do wytrzymania. Chłopi woleli uciekać z życiem w lasy, aniżeli czekać na nieszczęście, które każdej nocy mogło na nich spaść z jednej lub z drugiej strony.

W tych warunkach dywersja komunistyczna prowadzona nawet przez bardzo małe grupy mogła wprowadzić zupełny chaos, uniemożliwiając jakąkolwiek zorganizowaną akcję przeciwko Niemcom. Osiała ludność wiejska zaopatrująca leśne oddziały AK. w żywność i udzielająca im w razie potrzeby schronienia, stanowiła dla nich oparcie, bez którego nie mogłyby one ani istnieć ani działać.

Pod naciskiem tych okoliczności gen. Bór zdecydował się na jesieni 1943 roku wydać rozkaz upoważniający komendantów obwodów i podokręgów do obrony miejscowej ludności przeciwko bandom plondrującym bez względu na ich pochodzenie.

Rozkaz wydany został w dniu 15-go września 1943. Byłem tym, który treść jego i motywację miał przekazać i wyjaśnić władzom polskim w Londynie. Podróż moja z Warszawy do Londynu trwała sześć tygodni. Kiedy przybyłem na miejsce pokazano mi „Daily Worker“, który przytaczał ów rozkaz w dosłownym brzmieniu. Organ komunistyczny przedstawiał go jako dowód, że AK. niszczy partyzantów, którzy walczą z Niemcami. Radio i prasa stojąca na usługach Sowietów podniosła dokłą tego ogromną wrzawę.

Rozkaz gen. Bóra był zaraz wykorzystany przez propagandę komunistyczną na zachodzie, która usiłowała zrećnie wygrać wypadki w Jugosławii, sugerując od pewnego czasu, że istnieje zupełna analogia między linią postępowania Michajłowicza i Armii Krajowej. Brytyjczycy nie posiadali misji wojskowej na terenie Polski i sugestie te jak się zdaje nie chybiły całkowicie swego celu. W lecie 1943 roku nastąpiło całkowite wstrzymanie zrzutów broni i ludzi dla AK. motywowane względami technicznymi.

Dowódca Armii Krajowej zorientował się bardzo szybko, że wykonanie wrześniowego rozkazu zaprowadzi go znacznie dalej aniżeli zamierzał. Armia Krajowa podobnie jak Michajłowicz stanęła wobec wyboru wstrzymania się od walki z komunistami lub też utraty poparcia wojskowego i politycznego ze strony alianców. Michajłowicz jak się zdaje nie miał już wyboru w momencie, gdy stanął przed tą alternatywą. Partyzanci byli zbyt silni i walki z nimi można było unikać, jedynie wycofując się z pola. Dowódca AK mając natomiast wielokrotną przewagę nad komunistami mógł sobie na to pozwolić. Rozkaz „Burzy“ wydany dnia 20 listopada 1943 roku faktycznie odwoływał rozkaz wrześniowy postanawiając równocześnie, iż te oddziały Armii Krajowej, które miały jakiegokolwiek zatargi z partyzantami należy przesunąć na inny teren.

Cała powyższa analiza różnic w postępowaniu czetników i AK może wydawać się zbędną, skoro rezultat w obu krajach jest ten sam: zarówno w Polsce jak i w Jugosławii komuniści znaleźli się u steru rządów. Ani czetnikom Michajłowicza ani Armii Krajowej nie udało się osiągnąć celu swej walki: wolności i niepodległości. Zasada dotrzymywania do końca wierność

sojusznikom zachodnim za wszelką cenę nie uchroniła Polski przed niewolą rosyjską podobnie jak zasada oszczędzania sił w walce z Niemcami i unikania za wszelką cenę represji nie uchroniła ludności serbskiej przed olbrzymimi stratami.

Gdy Niemcy wycofali się z Belgradu w październiku 1944 roku, nie rzucono w ich stronę nawet kałamarnem. Stolica Jugosławii miała na oczach przykład Warszawy. Prawdą jest, że Belgrad uniknął tragicznego losu, który przypadł Warszawie. Natomiast Jugosławia nie uniknęła zniszczeń. Według oficjalnych danych straciła 1,685 tysięcy ludzi to jest ponad 10% całej ludności wynoszącej przed wojną 15,2 miliony. Przeciętny wiek zabitych — 22 lata. Lwia część tych strat przypada na Serbów, którzy przed wojną liczyli 8,250 tysięcy. Liczba niezdolnych do pracy wynosi 420 tysięcy. Jugosławia — kraj rolniczy utraciła koni, inwentarz żywy zmniejszył się o 60% a w rejonach objętych wojną domową w Bośni, Hercegowinie i Czarnogórze straty w inwentarzu hodowlanym przekraczają 90%. Lasy zostały zdewastowane. Straty te w przeważającej części wywołane zostały wojną domową i stosowanymi przez komunistów metodami walki z okupantem. Są one niewątpliwie nie mniejsze lecz większe od zniszczeń wywołanych działaniami AK i Powstaniem Warszawskim.

Ocena sytuacji polskiego kierownictwa w kraju podobnie jak ocena Michajłowicza nie była wolna od poważnych błędów. Przeniesienie w Polsce znaczenie demonstracji na zewnątrz, przeniesienie praktyczne znaczenie wpływu, jakie zachowanie się społeczeństwa i jego walka z okupantem może wyrzucić na opinię publiczną na Zachodzie i tą drogą na ostateczne decyzje, w sprawie Polski. Zarówno „Burza“ jak i Powstanie pomyślane były jako manifestacje, mające podziałać na opinię w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

KTO NASTĘPNY?

Okręg A. K. w strefie amer. Niemiec ma do wykonania szereg poważnych zadań, związanych niestety z równie poważnymi wydatkami, których, jak dotychczas, nie było właściwie z czego pokrywać. Do zadań najważniejszych i stosunkowo najkosztowniejszych należy pomoc dla przybywających z Kraju kolegów.

W zrozumieniu tych potrzeb Koledzy z obwodu Frankfurt (Oddziały przy Komp. Wart. Höchst i Darmstadt — Griesheim) ofiarowali na te cele: 40 paczek papierosów Zipper, 60 paczek tytoniu, 2 p. gumy do żucia, 2 Tabl. czekolady, 3 tubki kremu do golenia, 14 sztuk mydła, 4 pud. cukierków, 3 p. dropsów, 2 p. bibulek, 6 p. zapalek, 2 p. pasty do obuwia, 10 zyletek.

Niezależnie od powyższego Oddział Koła A. K. przy Komp. Wart. 4227 w Darmstadt-Griesheim urządził na pomoc dla uchodźców z Kraju Zabawę Sywestrową, która dała poważny dochód w kwocie 10 910 Mk., przekazanych przez dowódcę komp. kpt. Bronisława Nowaka Zarządowi Okręgu Koła A. K.

Wszystkim ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

Tragiczne nieporozumienie polegało na tym, że mechanizm kształtowania opinii w mocarstwach zachodnich działa zupełnie inaczej, aniżeli wyobrażano sobie w czasie wojny w Polsce a najbardziej heroiczne wysiłki społeczeństwa — od czasu Teheranu — nie były już w stanie odwrócić i zmienić decyzji, które wówczas zapadły.

Podbój jednak nie kończy się z chwilą zdobycia przez komunistów władzy państwowej. Dopiero wtedy zaczyna się jego druga faza, mająca na celu zdobycie człowieka i przekształcenie jego psychiki. Tę drugą fazę, rozkładającą się z kolei na szereg etapów, określa się mianem sowietyzacji. Społeczeństwo broni się przed nią swymi siłami moralnymi — wiarą w swoje ideały, przywiązaniem do swych tradycji. Dla ostatecznego wyniku tych zmagania nie jest bynajmniej rzeczą obojętną, czy komuniści dochodzą do władzy przy pomocy rodzimych elementów jak w Jugosławii czy też w oparciu o bagnety i siłę obcej armii okupującej kraj. Z tego punktu widzenia nie jest również rzeczą obojętną, że organizacją jednoczącą wysiłki narodu przeciwko okupantowi stała się Armia Krajowa a nie Armia Ludowa.

Różnica jest oczywiście tylko kwestią czasu. W okresie wojny wypadki w Jugosławii — jak wspomniano na wstępie wyprzedzały wypadki w Polsce mniej więcej o rok. Obecnie — proces sowietyzacji w Jugosławii opanowanej przez komunistów wydaje się wyprzedzać o szereg lat postępy i wpływy komunizmu w Polsce.

W zależności od tego jak będą się rozgrywać w czasie przyszłe wypadki okaże się czy ten duchowy dorobek, który zdobyła nam na dzisiaj jedność narodowa osiągnięta w szeregach Armii Krajowej opłaci poniesione ofiary i straty.

Sytuacja finansowa Okręgu uległa zasadniczej poprawie.

Wobec tego, iż inne Oddziały będą niewątpliwie skwapliwie naśladować tą inicjatywę — perspektywy Okręgu na przyszłość na odcinku finansowym zarysowują się całkiem pomyślnie.

„ŻEGOTA“

Znany literat Benedykt Hertz ogłosił w prasie krajowej artykuł, opisujący działalność tajnej organizacji polskiej w czasie okupacji niemieckiej p.n. „Rada niesienia pomocy Żydom,“ działającej pod kryptonimem „Żegota“ Dzięki tej organizacji polskiej z murów ghetta warszawskiego udało się wydostać w bezpieczne miejsca 60 000 Żydów. Pozatem organizacja ocaliła życie tysiącom Żydów i Żydówek, wysyłając ich pod nazwiskami polskimi na roboty do Rzeszy. Dzieci żydowskie znajdowały bezpieczne schronienie w klasztorach i u rodzin polskich.

Korespondent „Manchester Guardian“ w Warszawie obliczył niedawno, że liczba uratowanych dzieci żydowskich przed śmiercią wynosi 20 000.

KRONIKA

W dn. 11. I. 48 r. odbyło się w Heilbronn posiedzenie Zarządu Okręgu. Poruszono wiele aktualnych spraw. Między innymi i sprawę nowego zaciągu do Kompanii Wartowniczej, którą polecono załatwić Prezesowi ppłk. Swobodzie, dr. Hrabykowi i mjr. Piotrowskiemu. Na tym samym posiedzeniu zniesiono Obwody, a zamianowano Inspektorów Okręgu narazie dwóch. Inspektorzy będą działali w/g instrukcji, która niebawem zostanie opracowana przez Zarząd Okręgu. Ze sprawozdania lustrujących Obwody i Oddziały kol. kol. Jara i Bujalskiego wynikało, iż należy placówki nasze pobudzić do bardziej intensywnego działania, spoiowości organizacyjnej i dokładnego wykonywania poleceń Zarządu Okręgu. Posiedzenie trwało od godz. 14⁰⁰ do 18⁰⁰, przytym cały ten czas wypełniony był rzeczową krytyką i szczerą wymianą poglądów na aktualne sprawy.

*

W związku ze zniesieniem Obwodów prosimy Zarządy Oddziałów kierować wszelką korespondencję bezpośrednio do Okręgu Heilbronn a/Neckar, Priesterwaldkaserne.

*

Akowcy Oddziału Heilbronn urządzili 31. XII. 47 wieczór sylwestrowy urozmaicony obrazkiem scenicznym p. t. „Stary i Nowy Rok“, deklamacją „List Do Redaktora“, kol. Marka Gordona oraz deklamacją „Wrozy na Nowy 1948. Rok“ Jara. Do tańca przegrywała orkiestra obozowa. Goście bawili się ochoczo do 4⁰⁰ rano. Bufet był obficie zaopatrzony w kanapki i jabłka, ale alkoholu nie można było dostać nawet na lekarstwo tak bowiem postanowił nieubłagany Zarząd Ośrodka. Mimo to, jak twierdzą złośliwi, tu i tam pachniało winem.

*

Zarząd Okręgu rozpoczął rejestrację inwalidów i trwale chorych Akowców w celu uzyskania dla nich pomocy. W tej sprawie skomunikował się także z Sekcją Inwalidzką przy Zarządzie Głównym A. K. w Londynie, skąd otrzymał miarodajne wskazówki.

*

W listopadzie Oddział Regensburg urządził wielką zabawę taneczną, a uzyskany dochód w sumie 4115 RM przekazał do miejscowego Caritasu na rzecz uchodźców — Akowców z Kraju.

*

5. I. 48. r. w Monachjum odbyła się odprawa Przewodniczących Oddziałów Obwodu Bawaria Południowa i opłatek. W czasie odprawy-opłatek, na której byli również przedstawiciele Okręgu kol. kol. Jar i Nowakowski poruszono ciekawe momenty z życia organizacyjnego. Kol. Zbigniew Slepowron Romański zapowiedział swoje ustąpienie ze stanowiska Kierownika Obwodu zaznaczając, iż nie przestanie pracować na rzecz A. K.

W okresie grudzień 1947 — styczeń 1948 powstały na terenie amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec 3 nowe Oddziały Okręgu Koła A. K.: Oddział w Kassel — przewodniczący: Kol. por. Witold Korwin, Oddział w Amberg'u — Zarząd: Kol. ppor. Henryk Kozankiewicz, ppor. Tomasz Tarzan-Wojcik, i ppor. Jan Kempka, oraz Oddział w Durzynie — Zarząd: kol. por. Zofia Czechowska, por. Stefan Janicki oraz por. Kazimierz Kwisielewicz. Nowopowstałym Oddziałom życzymy owocnej pracy.

Z HANNOWERU

ODDZIAŁY AK nr. 2 i 5 w myśl uchwał Zarządu Koła Terenowego w Wentorf połączyły się w jeden, stanowiąc rdzeń dla mającego zorganizować się oddziału AK Nr. 2 na cały teren prowincji Hannover.

WYPLENIĆ CHWASTY

W styczniowym numerze londyńskiego „Biuletynu Informacyjnego“ zamieszczono artykuł pt. „Wyplenić chwasty“, w którym m. i. czytamy: „Jesteśmy dalecy od odmawiania Polakom prawa do krytyki lat naszej walki konspiracyjnej. Nie wpadamy w kompleks nieetykalności. Krytyki nie obawiamy się, bo mamy za sobą siłę argumentów przeprowadzonej walki. Wymagamy jednak i mamy do tego prawo, aby krytyka była obiektywna i rzeczowa, aby była oparta na zrozumieniu nastrojów społeczeństwa w Polsce w latach okupacji. Nie pozwolimy natomiast, aby w roli krytyków Polski Podziemnej występowali ludzie, którzy w okresie okupacji w kraju wyłamywali się z obozu walczącej Polski, byli dezertierami z frontu walki, lub nawet współpracowali z okupantem. Tym ludziom prawa krytyki odmawiamy i polemizować z nimi nie zamierzamy.“

W związku z tą sprawą na łamach „Dziennika Polski i Dz. Żołnierza“ ukazało się oświadczenie Koła b. Żołnierzy AK, którzy apelują za pośrednictwem „Dz. P.“ o poparcie opinii publicznej, by jak najszybciej powołana została do życia instytucja do wydawania orzeczeń w podobnych wypadkach“ Oświadczenie podpisali za Zarząd Gł. Koła b. Żołnierzy AK K. Iranek Osmecki, T. Klimowski, K. Szternal, T. Zawadzki.

DO CZYTELNIKÓW

Odbiorców „Biuletynu Inf.“ prosimy uprzejmie, aby regularnie wpłacali należność za każdy numer „B. I.“

Zdobyliśmy się na duży wysiłek wydawania drukiem własnego pisma. Musimy dbać o jego silne podstawy materialne i organizacyjne. W związku z tym apelujemy również do Kolegów, aby traktując je, jako własne nadsyłali informacje i artykuły — zwłaszcza wspomnienia ze swej służby w szeregach AK, a również uwagi krytyczne odnośnie samego „Biuletynu Inf.“

Stefan Róg

ZMIANA OKUPANTA

Wstał mroźny, skrzypiący ranek 16-go stycznia 1945. Szosą Warszawską ciągnęły w nerwowym pośpiechu na zachód, bezładne kolumny niemieckie. Regularnych oddziałów nie było jednak widać.

W południe słuchaliśmy jeszcze komunikatu specjalnego Londynu. „Przycisk“ (Placówka zrzutów powietrznych) miał bowiem okres „czuwania“, i spodziewał się lada dzień zrzutu. (W owym czasie zrzuty zawierały głównie odzież i bieliznę oraz materiały sanitarne dla demobilizujących się oddziałów i sprzęt łączności).

Sądziliśmy że ze względu na możliwość bliskiego wkroczenia bolszewików, „czuwanie“ zostanie odwołane — niemniej jednak, oddział zrzutowy „Przycisku“ trwał w pełnym pogotowiu.

Komunikat nie podał „naszej“ cyfry i melodii.

Tuż po nim pojawiły się na czystym niebie sowieckie bombowce. Kilkanaście dwumotorowych maszyn sunęło spokojnie na dużej wysokości, a na dole grzmiały wybuchy ich niecelnych bomb. Były straty — zwłaszcza wśród ludności polskiej.

Niemcy uciekali w coraz większym popłochu. Rowy obronne i bunkry, którymi pocięto pola i ogrody — stały puste. Zabrakło dywizyj, benzyny i amunicji.

Ze względu na to, co spotkało oddziały Armii Krajowej w Polsce wschodniej, nie mieliśmy rozkazu prowadzenia jakiegokolwiek akcji w chwili wkraczania Armii Czerwonej. Bylibyśmy aresztowani — jak tamci. Kilka lat walki z Niemcami wcale nie umniejszało naszej winy: dążenia do rzeczywistej niepodległości Polski.

Niezrozumiały był jednak w tych okolicznościach na terenie S. brak wszelkich działań reklamowanej przez radio sowieckie Armii Ludowej, która przedtym przejawiała tu ożywioną „działalność“. Mam na myśli grupę ok. 60 ludzi, podającą się za oddział A. L., która podczas rabunku przeprowadzanego m. in. w dwóch miejscowościach na terenie S., w lecie 1944, strzelała na postrach do kobiet, Polek — i uciekła, ostrzeliwując się wzajemnie, kiedy obecny w pobliżu żołnierz Armii Krajowej, rzucił na drogę mały, angielski granat zapalający, który oświetlił na kilka minut niezwykle jasno okolicę. (Wypadek znany conajmniej kilkuset świadkom.)

Sądzę że „armia“ ta — gdy zważyć cele działania — nie była ludową ani polską, a jeśli należały do niej nieliczne wartościowe jednostki, to mogło to być jedynie dziełem pomyłki lub oszustwa.

— Na pobliskim lotnisku stały nieruchomo maszyny niemieckie — bez benzyny. Śmiertelne, wyczerpane hitlerowskiej maszyny wojennej nie zapowiadało niestety wolności.

Przed zapadnięciem zmroku zatrzymał się na szosie opodal lotniska, sowiecki zagon pancerny. Przy budynkach majątku B. stała bateria Katiusz (Bezłufowe rosyjskie działa raketowe) Przed każdym odstrzałem, ponad inne krzyki wybijał się gruby bas: — Hawryło! — Gatow! — padała odpowiedź, a po niej komenda: — Agnia!

Od baterii, z szumem śmigły do tyłu po ziemi smugi płomieni, a w ciemny granat nieba wylatywało sto świecących lekko pocisków.

Wokół były luny i grzmoty wybuchów.

Nazajutrz trzeba było z największym pośpiechem rozdać na miejscu, przygotowany dla Warszawy transport odzieży zrzutowej. Kilka wozów nowych ubrań cywilnych, swetrów, bielizny zimowej oraz obuwia, rozszło się błyskawicznie w teren, między najbardziej potrzebujących żołnierzy.

Broń powędrowała do zakonspirowanych magazynów, w których albo zniszczone, albo pójdzie kiedyś do arsenałów Niepodległej Rzeczypospolitej. Pożegnanie jej stanowiło wtedy tragicznie czarną godzinę.

Teren wiedział już co ma robić: Czołowe i zdekonspirowane jednostki muszą natychmiast zmienić miejsce pobytu — nie woino już ani chwili przebywać w starym m. p. bez ubezpieczenia; inni — siedzieć, nie mówić o Armii Krajowej, a w miarę narastania warunków używać wpływów i możliwości, dla ulżenia innym ciężaru okupacji.

W nocy i następnego dnia rabowali bolszewicy inwentarz żywy okolicznych majątków i spirytus z pobliskiej gorzelnii. Udało im się tam wtedy bardziej zdewastować przeznaczone rzekomo dla chłopów gospodarstwa rolne, aniżeli Niemcom w kilka lat okupacji. Zajmowane przez nich kwatery promieniowały za duchem zaniedbanego klozetu.

Kobiety spały wówczas po strychach lub pod łózkami. Bywało że pijani bojcy obejmowali naprzemian Polaków za szyję, lub przykładali im do czoła nagany, i to bynajmniej nie „burzujom“.

Należało w takich wypadkach z możliwie pogodną miną zaproponować bojcowi „spiryt“, co wywoływało z jego strony nową serię cuchnących czułości.

Trzeci dzień czerwonej okupacji zastał mnie w S., położonych o kilkadziesiąt kilometrów od starego m. p.

Po kilkunastu godzinach dołączył Z.

Za ścianą leżał ranny kolega z miejscowego oddziału. — Wyrwał się z pod luf plutonu egzekucyjnego. — Wieczorem cichaczem wchodził do domu lekarza.

Poczęły napływać wiadomości o aresztowaniach. — Byli i w naszych domach — rozumiały. — W. nie zdołał wyjechać na czas — aresztowany; J. — aresztowany; W. — uciekł z rąk N. K. W. D.

Z S. ruszyliśmy w kierunku zachodnim.

Któregos dnia wypoczywaliśmy pod lasem, na pustym odcinku szosy do K.

W pewnej chwili Z. zwrócił się do mnie.

— Będziemy śpiewać.

— Zaczął swą niekoniecznie w rymach i logice poprawną, starą kampsoską piosenkę, na melodie: „Bo całość to słodycz jedyna“.

— Odejdzie rosyjska hołota — my wierzymy niechybnie w jej zgon — rozlegało się po pustkowiu — a nam oczy zachodziły łzą twardej nadziei.

„JEST W POLSCE JEDNA DROGA . . . ”

Opowiadania o dawnym bohaterstwie uczyły prawdy miecza, zaś poezja romantyczna wpajała prawdę ducha-dodawała mu siły do przetrwania i piastowania w sobie chęci walki. Ten nurt kształtowała w duszy Piłsudskiego matka. Później po latach szkoły rosyjskiej, która wpajała nienawiść do polskości, a w rezultacie budziła w młodzieży bunt przeciw ciemności i nauczyła nienawidzić wszystkiego, co rosyjskie — przyszła Syberia.

Jest w Polsce jedna droga, od lat wyjeżdżona.

Na wschód północny wiedzie, znana od stuleci — tak pisał Kazimierz Wierzyński, poeta walk o Niepodległość. Na tym prastarym szlaku „kędy mknęły na

Sybir kibitki“ i gdzie „za mężem w noc porwanym płakała zona“, gdzie „od matek oddarte płakały dzieci“ — znalazł się również i Józef Piłsudski. Aresztowany w związku z zamachem na życie Aleksandra III, podziela los setek tysięcy bohaterów, którzy już przed tym przebyli tę drogę polskiego męczeństwa i polskiej woli walki.

Na Syberii poznał Piłsudski Rosję rewolucyjną. Zrozumiał, że Rosja czerwona to taki sam wróg Polski, jak i Rosja biała.

(Waldemar Piesiecki „Prawdy Józefa Piłsudskiego“ Jerozolima 1947.)



Białą zimą do Ciebie się modlę,
Choinkową się modlę tęsknotą,
— Domie Biały, coś tam hen w Horodle,
Chato własna gdzieś nad Lipą Żółtą.

Snem zakrzepłeś krwią się śnisz po nocach . . .

— Za daleki, zbyt boleśnie bliski . . .
— Lata cierpień na głowę mi strącasz,
Jak rozgrzane swym lotem pociski.

Mnie nie dosyć, że jesteś i patrzysz
W dal bezkresną okien oczodołem,
Że w marzenia się wplatasz jak haszysz,
Pachniesz w kwiatach Krzemieńcem i Lwowem.

Mnie nie dosyć, że wiatrem o Wilnie,
O Ostrogu przewiewasz polami.
— Zbyt jest trudno i nazbyt bezsilnie
Marzonymi zalewać się łzami.

Bo przez gorycz piołunowo — śliska,
Przez bezsilę, kres pragnień i woli,
Już nie widzę, że jesteś . . . tu . . . blisko . . .
. . . Coś nas wywiódł z domu niewoli.“

A. Gniewosz

**PRENUMERATY ZA „BIULETYN INFORMACYJNY“ PROSIMY NIE WPLACAĆ NA KONTO
ŻADNYCH PISM, LECZ POD ADRESEM ZARZĄDU AK W HEILBRONN.**

Parlament dyskusyjny — piórem.
T. Dzieduszycki
Londyn 19.3.1948 r.

Koszt własny 5 d.

"A do Wilna wkroczyliśmy przez Ostrą Bramę"
Komendant prosto, treściwie, rozładował kryzys
zaufania i depresji Legionów i społeczeństwa.

TRZECI WZLOT NARODU

zapoczątkujemy dziś — realizując podstawowe dążenia
PIŁSUDSKIEGO. TO WIELKI NIEZNAJOMY
pokolenia rekonwalescencji — dotkliwie zatrutego i spazzonego niewolą.

Lux in tenebris. Jeszcze stoimy w cieniu zwyrodnień zaborczych (nowa Targowca) — ale już na progu promiennego jutra. W świetle całym szybko nadchodzi "dzień Polski" — zwielokrotnienia Unii Horodelskiej (one world) i Żółkiewskiego na Kremlu. To triumf ducha — którego ostatnim upostaciowaniem jest Komendant — żyjący i przodujący w pokoleniu Monte i Warszawy.

Ultimus polonorum. Dzień imienia ostatniego — z godnych Wawelu i Panteonu — zbiegł się z nagłym zwrotem w psychice i dynamice Zachodu. To rozbudza myśl i energię przygaszanej emigracji.

Do Wilna, Lwowa i dalej — Piłsudskiego wznowieniem wielkiej tradycji: M y ś l ą b i ę !

I. P r z e s t ą n k i ogólne.

LONDYN — W CIENIU PONOWNEJ TARGOWICY.

Wtórne wybudzanie "cudzoziemszczyzny wewnętrznej" policzkiem = wstrząsem — jednoczącym i rozbudzającym siły twórcze polszczyzny prawdziwej.

Cywilizacja naukowa, Demokracja poważna, Sternictwo rozumu. Myśliciele tak nazywają właśnie rozpoczynającą się w świecie erę wielkich "trustów mózgowych". Ich wołanie, na życie zbiorowe, porównać można z potężnym wstrząsem kopernikańskim. Przed nami całkiem inna epoka myślenia i działania, w życiu publicznym.

Właśnie my, Polacy, tę nową epokę zapoczątkowaliśmy epizodycznie w dobie Chrobrego, a trakcie stulecia w dobie jagiellońskiej. Na tym tle wyrósł Kopernik, Unia Horodelska i tp. zjawiska epokorojne. Niestety na Piłsudskim, w galerii czołowych sterników R. P. urwa się głębokie zrozumienie, myśliciela i działacza, dla cudotwórczej broni głównej, intelektualnej, skoncentrowanej dla potrzeb kierowniczych.

W dobie Szawoja i Bora — jesteśmy prostą odwrotnością wielkiej tradycji. To zaskupienie "wewnętrznych cudzoziemców", zapatrzonych w prymitywne wzory zagraniczne — stanowiące wiatr w żagle prywaty koteryjnej i osobistej. Jak w dobie Targowicy.

Piłsudski — Bor — przeciwstawne metody zwycięstwa i klęski. Oto popularna fotografia "Ziuka" z najbliższymi w Londynie. Jedyny, w świecie, zwycięzca hord "czernonych" — do bezprzykładnie ciężkich zadań budowania w ogniu, zwycięzania w chaosie — sżykuje się konsekwentnie. Po polsku — koncentruje on najcięższe mózgi emigracji — i stosunkowo młode, w pełni siły. Z tej fotografii kilku rychło uzyskało wysoki autorytet naukowy (Mościcki, Miklaszewski, etc). Uderza też zupełny brak zawodowych wojskowych, potrzebnych dopiero w drugiej kolejności; do zadań wykonawczych.

Zespół dziś nami tu rządzący, jest prostą odwrotnością. To "kościane dziadki" — głowy, które i w sile wieku żadnego prochu nigdy nie wymyśliły. To hańbiąca postawa kucająca i bezdziejowa ("przetrawajmy"). To profuzja generałów — w dobie wojny socjalno-ideologicznej, dla której nie mają żadnego zrozumienia i grają rolę zawałidrogów (l audace de l'ignorence). Dyktantyzmem dystansują oni nawet hetmanów Branickich. Schyłkowcy ci nawet koniem dobrze władać nie umieli — mieli jednak dobrych pomocników w wojnie kawalerskiej. Bor natomiast, w wielkiej wojnie idei, świeci rospaczliwą pustką nie tylko własnej głowy. Pokażcie przy nim choć jeden umysł z koncepcjami oryginalnymi, zwycieskimi? Nie ma nawet jednego — a cóż dopiero całkowitego zespołu koncepcyjnego — od którego rozpoczyna każdy "prawdziwy Polak", każdy wódz powoczesny, każdy — ujawniający poczucie odpowiedzialności dziejowej. Bez tego — bezmyślnie przygotowujemy tylko nowy mord Warszawy i Kraju.

Piłsudski minus Mościcki i ogół "wewnętrznych cudzoziemców", epigonów niewoli.
Jagiello - a ten o Akademję Krakowską, skoncentrowaną in publicis. Identycznie Komendant. - w dwóch zamiarach. Stanawszy w Krakowie i w Belwederze, na czoło życia zbiorowego wysuwa on zawsze wybitnych uczonych. To W. L. Jaworski (NKN), Narutowicz, Wojciechowski, Zdziechowski, Mościcki.

Nie wielka tradycja: tron plus Akademia Jagiellonska; nie nauka zawiodła się na Piłsudskim - lecz wprost przeciwnie. To właśnie jego i Naród spotkało głębokie rozczarowanie - a w konsekwencji pogrom. Ptak nie może naśladować ryby - bo utonie. Analogicznie lotny naród kresowy nie może spadać, in publicis, do poziomu prymitywnych metod z bezpiecznego zaplecza cywilizacji. Wówczas bowiem nic wielkiego nie kompensuje minusów tragicznego położenia geograficznego, niedostatku sił materialnych i biologicznych.

Nie rozumieli tego uczeni, którym Piłsudski zaufał rolę Oleśnickiego, u swego boku. Nie zmobilizowali oni nauki pro publico. Przeciwnie. Wychowani w trujących oparach przeciwstawnego Polsce, wulgarnego myślenia i działania in publicis, Wojciechowski i Mościcki przodowali w tępnym naśladowaniu szkół obcych (Metternich, Encyklopedyści etc), kulminujących w pełnowładzy bezmyślnych miernot i zachłannych klik. Orgia partyjniwa do 1926 - a następnie soldateski starościniejskiej. Nie rozumu atrakcyjnego i przewidywczego rozmach, lecz tępej doktryny i zandamskiej pięści. Szybkie zanikanie biologicznych sił Marszałka - surzytało progresji "wewnętrznej cudzoziemszczyzny" - w dobie Mościckiego.

Tylko "wielkim nieznanym" byłby Chrobry i Jagiełło, gdyby ich wybitne walory osobiste nie uskrzydleniu uległy, mocą skoncentrowanej nauki, lecz odwrotnie, obciążeniu ołowiem głupoty i barbarii importowanym z zewnątrz. Analogicznie z dorobkiem Komendanta. Jakżeś inaczej potoczyły by się losy Polski i Europy, gdyby przewidywawca myśl i nowo-jagiellońskie zamierzenia J. P. znalazły zrozumienie i tradycyjny dopełnik w następcach Oleśnickiego - całkowicie wynaturzonych niewolą.

Gdy Piłsudski odszedł - wewnętrznych cudzoziemców dziś już nie utrzymuje w ryzach. Zamiast tradycyjnie polskiego - i też dziś b. nowoczesnego: uczeni na przód? Myślą błąd? Równanie w górę, na arystokrację ducha twórczego? - mamy odwrotną praktykę Bora: miernoty i aferzyści naprzód - myślowo spac - równanie w dół, na starców bezsilnych, metody bezsilne, prywatę wybujałą - jak w dobie Targowicy.

Targowica - to synonim wybujań "cudzoziemszczyzny wewnętrznej". Za Branickiego była to oligarchia zapatrzonych w zgangrenowany finał Francji feudalnej i w replikę rosyjską. Za Bora - to królewicza innego typu, ale o równie zbutwiały i wątpliwych tytułach przywódczych - ludzie z innej epoki, przebrzmiałej. Zapatrzeni są oni w zgangrenowany finał tego głupkowatego i absurdałnego w skutkach, rozumienia idei demokratycznej, którego pełnym sprawdzianem była Francja masowej kolla boracji, Jarka etc. Zespół dziś nami rządzący jest moralnym współtwórcą Teheranów i Jakt wczorajszych i jutrzejszych - podtrzymując identycznie prymitywne metody myślenia i działania in publicis. Czyż można potępiać owoce z drzewa adorowanego?

Ileż szczęśliwszym od Piłsudskiego - był Lenin, mongolski, pojętny uczeń Krakowa Jagiellońskiego. Jego nie zawiedli uczeni - od których konsekwentnie zaczęła akcję zdobywania Rosji i świata - bronią główną, intelektualną. Słynna Akademia na Capri zmodernizowała Marksa, abstrakcyjne idee przekuła na realistyczny program i trwałe metody i instytucje - nowej epoki. Kulminują dziś one w potężnej mobilizacji mózgów rozległego państwa, dla celów przywódczych - i w naśladowczych ruchach u wszystkich ludów żywothych - z wyjątkiem naszego "ghetta". Wypieramy się własnej tradycji - i biernie pozwalamy by Rosja, po mongolsku, uczyła świat jagiellońskich metod i osiągnąć. Oto właściwa miara wartości naszego przywództwa londyńskiego.

Strzeszczenie - sytuacji tragicznej. Barbarus in publicis Bor Komorowski - "poczciwy" gimnazista w zakresie poglądów i przemysła niezbędnych w wojnie socjalnej - pierwotniak w metodach - zbrodniarz w konsekwencjach - na wapak dążeń Piłsudskiego i wielkiej tradycji - tyłem odwrócony także do współczesności w świecie i do elementarza wojskowego (zaczynanie od kompetentnych sztabów koncepcyjnych) - dystansując dyletantyzm Branickiego - na czele "krajowych cudzoziemców", zapatrzonych w zbutwiałe wzory obce - roścącących fetor prywaty - tworzących z nas naród "walecznych durniów" i "białych negrów" - wznawia tragiczny obraz Targowicy, barbarii wewnętrznej, która otwiera drzwi zewnętrznej. Blaskiem swego bohaterskiego imienia - Bor okrywa ponury proces samobójstwa Narodu, bezmyślnym i bezczynnym.

W świecie tak bardzo nowym; coraz bliższym wielkiej tradycji naszej; na froncie walki z obzem kipiącym młodością, rozmachem broni intelektualnej, śmiałością idei, mistrzostwem taktyki, precyzyjnością metod dzisiejszych - leżymy w trumnie wczorajszych ludzi, przestarzałych poglądów i urzędzeń, zramolałych staruchów, bezsilnej

rutyny, fałszywych pozorów, paraliżu myśli i woli. Jesteśmy przeciwieństwem polszczyzny prawdziwej, zgrozą synów, grabarzem wnuków, politowaniem obcych, radością Kremla.

Na szczęście - nie wszyscy. "Bowiem Naród nasz jak lawa - zewnątrz zimna i plugawa - lecz wewnętrznego ognia....Więc pluśmy na powierzchnię i zstąpmy do głębi".

II. P r z e s ł a n k i i personalne.

My, POKOLENIE PIŁSUDSKIEGO - jakie świadectwo wystawiamy jemu i sobie, uczestnictwem w zbiorowym bezmyślu i bezczynnie. Komendant umiera każdego dnia na nowo w wygasłych uczniach swoich - choć dopiero najstarsi z nich są w wieku tytanicznych zwycięzców obu wojen światowych (Clemenceau, Churchill, Stalin etc).

Jakto? Nawet wychowankowie śpiącej ery saskiej, pokolenie wielkosejmowe, wstrząsnięte ohydą Targowicy, potrafiło szybko wysunąć się na czoło Europy, całym cyklem wspaniałych reform i pionierskich instytucji - a my, dynamiczne pokolenie Piłsudskiego, nie potrafimy?

Nawet magnaci ery zwyrodnienia, potrafili dobrowolnie przekreślać stare przywileje i urzędnictwa - a my nie potrafimy? Czwż tylko ta emigracja może kwatnąć wielkością, w której główną dzwignią talentów i idei byli Czartoryscy i Zamoyscy?

Każdy z nas rzecz pospolitą w sobie nosi i wytwarza - lub pograża - myślą i czynem: tradycyjnym - lub prostą odwrotnością. Skuszna gadka powiada: "Gdyby 1000 baranów wiedziało że ma razem 2000 rogów.... Ramole rządzą, Targowica kwitnie, bo my, uczniowie Komendanta i wielkiej tradycji - zabieramy się elementarnych imperatywów - niby św. Piotr Mistrza w ogródcu - nim ocknął się z tej ohydy. Najwyższy czas i nam się ocknąć, nie wyklamując się pozorami.

W Londynie już działa zespół intelektualny: "Inst. Hist. im. Piłsudskiego". To tylko chwilowe nieporozumienie - wzgl. wstęp do akcji w istotnym duchu Komendanta: myślą białą Stwórmy "Inst. Hist. im prof Balcera" - lub chemiczny im. prof. Mościckiego - a wszystko będzie w porządku. Inaczej z imieniem tego, który nie historykiem był przede wszystkim, z oczami z tyłu - lecz twórcą historii, patrzącym daleko w przód. Tego dynamicznego nazwiska nie wolno nam deformować przez związanie z czysto statyczną pracą w ciasnocie murów, w pyłe bibliotek.

Komendant żyje w nas dalej - i właśnie dopiero teraz, gdy w szranki wstępuje jego pokolenie, nie urodzonych w niewoli, i potężnie rozbużonych wypadkami - Piłsudski wchodzi w zenit aktywności swego ducha i dążeń. Jego dzień największy - przed nami.

III. W n i o s k i organizacyjne.

Salus magna Reipublicae.

W S C H O D - Z A C H O D.

Im. Piłsudskiego - obroncy Zachodu przed nihilistycznym Wschodem już w 1920 INSTYTUT TWORCZEJ WALKI O ZJEDNOCZENIE, ZWYCIESZTWO I CZĘBOKA PRZEBUDOWE CYWILI ZACJI HUMANISTYCZNEJ.

Historia Polski - imperatywu: myślą białą - ma trzy wierzchołkowe zasadnicze. To Chrobry - Jagiełło - Piłsudski (wielkiego jutra).

Drużyna orężna - drużyna duchowa. Prof. St. Zakrzewski wspaniałym tym skrótem podkreśla wybitną "dwómotorowość" dziejów naszych. Motor orężny, żołnierstwo polskie - stale utrzymuje się na poziomie wysokim. Drużyna duchowa natomiast, koncentracja sił twórczych - wykazuje tragiczne wahania - pociągające za sobą i całość życia historycznego.

Pierwsza wierzchołkowa zaczyna się w gorące ślady św. Wołciecha, gdy dwór Piastów, a specjalnie Chrobrego, był magnesem, najbujniejsze umysły i energie Chrześcijaństwa przyciągającym urokiem żywotnej awangardy. Druga wierzchołkowa zaczyna się w chwili, gdy młocociana Jadwiga ofiarą klejnotów buduje umysłową stolicę Europy, Akademię Krakowską.

Trzecia wierzchołkowa zacznie się dziś - zbiorowym trudem naśladowców Jadwigi i Chrobrego - realizujących kluczową myśl Piłsudskiego: kadrówka duchowa - bez której drużyna orężna zdolna jest tylko budować provizoria i zdobywać górkę dla innych. Geniusz Polski dyktował Józefowi dziś identyczne metody i dążenia, jak ongiś Bolesławom i Władysławom. Znacznie dystansując epokę ciężkiej rekonwalescencji po-niewolnej; w zderzeniu z pokoleniem spaczonym szkoła Metternicha, Encyklopedystów, Marxa i tp. - chwilowo przegrał Piłsudski swe marzenie główne, o Polsce jako nowojagiellońskim mocarstwie ducha atrakcyjnego, rozkuwającego ludy sąsiednie i pionierującego Zachodowi w płaszczynie "poważnej demokracji".

W zderzeniu z nowym pokoleniem, iw świecie już dorosłym do wielkich idei i metod Oleśnickiego, Unji Horodelskiej etc - nie pozwólmy, by po raz drugi przegrał Piłsudski - i cały naród - los swój. Stwórmy kadrówkę duchową - w której umysły polskie podobnie znów będą w mniejszości, jak w Akademii Jagiellońskiej, wytworze całego Chrześcijaństwa - inicjatywą naszą.

Podobnie myślący, zejdźmy się wszyscy w Belwederze emigracji, w skromnym domu, w którym autentyczny duch Piłsudskiego żyje i działa dalej w osobie Pani Marszałkowej i Córek intelektualistek. Niech się odrodzi drużyna duchowa, która w dzisiejszej konstelacji światowej ma jeszcze większe szanse, jak w dobie skupów dnieprowych i chrztu Litwy. Cała ludzkość żąda jest dziś tych metod i osiągnięć twórczych, dla których wzorcem jest dwówiecze: Horodko - Żółkiewski na Kremlu.

Świat oczekuje nas - drużyny duchowej - jako natchnienia i impulsu twórczego - tak jak w dobie ryku armat podziwem otaczał i pełnił pomocy naszą drużynę orężną. Idzie dziś o zagadnienia znacznie donioslejsze i trudniejsze od produkcji energii atomowej (tu też zaczęło się od naszej Skłodowskiej) - bez zgłębienia których Zachód po raz trzeci wygra wojnę - by przegrać pokój. Nadchodzących błędów, nie uprzedzonych naszym wysiłkiem zapobiegawczym, w skali światowej - ofiarą główną znów padnie Polska. Trzeci mord Warszawy - zaczyna się naszym dzisiejszym leniństwem duchowym. Zagadnienia są tak doniosłe i skomplikowane, że oczywiście nie w ramach tego rozumowania wstępnego jest miejsce na ich omawianie.

Do Belwederu emigracji - wszyscy myślący i czujący głębiej, niż pokolenie zatrute małostkowymi jadami i wzorcami ery niewoli. Ziarnko do ziarnka - złożymy całość ideologiczną, metodologiczną, statutową, ogólnopolską, ogólnochrześcijańską - współmierną wielkości zadań otwierających się przed światem.

Umarł - tylko nie autentyczny szef ciasnych Piłsudczyków z ułomnego pokolenia rekonwalescencji. Żyje w nas i w zenit swego rośkwitu wchodzi przodownik polski czynny wiecznej - godny kontynuator Chrobrych i Jagiełłów - w czasach ileż trudniejszych - w których tym bardziej obowiązuje hasło: m y ś l ą b i ć

Listy mile widziane.
9 Ravensdale Av. London N. 12.

Tadeusz Dźieduszycki



Copernicus, the astronomer, was a Pole (above), as were Jan of Zakliczyn, who drew first map of America, Strzelecki who first mapped Australia, and Lukaszewicz, who invented the kerosene lamp. Last president, Moscicki, was a chemist.

Henryk Sienkiewicz wrote *Quo Vadis* (which was made into an early spectacular movie), *With Fire and Sword*, *Without Dogma*. Other Poles: Poet Mickiewicz, Singer De Reszke, Pianist Hofmann, Novelist Reymont, a winner of Nobel Prize.

POLAND (continued)

Poland and to have earth of his mother's grave in his grave. When Marshal Pilsudski died he stipulated in his will that his heart was to be buried in beloved Vilna, at the foot of his mother's grave. These testaments were carried out to the letter by Poles, who understood the feelings of the dead men.

How much the Polish land means to a peasant is illustrated by the famous story of the carriage of Drzymala. During the period of Poland's servitude in the 19th Century, a Prussian edict was issued which prohibited Poles from building homes, stables or any other structures on the land they possessed. Drzymala, a clever peasant, bought some land near Poznan. He brought his family to live with him and, although he had no home, was not discouraged. He bought a wagon, installed a primitive kitchen in it and lived within the wagon as well as inside the letter of the law. After the restoration of Poland, the "Drzymala carriage" was taken and placed in the museum of Krakow.

Our love for our country often finds expression in an exaggerated worship of our great men, even though Poles as a rule quarrel frequently with each other. One of the most amazing instances took place in the 16th Century. So great was the reverence of the Poles for the Lithuanian dynasty of the Jagiellos that, although the kingdom was not hereditary, for 200 years they elected only kings of this dynasty. When the last male of the family died in 1572, the nation unanimously decided that the next ruler of Poland must marry the late king's 50-year-old sister. Henry, 24 years old, the brother of King Charles IX of France, undertook the task but went home again to Paris after two years and was finally murdered. Only then was Polish anger, aroused not only by the insult to the country but to the lady, fully appeased.

We remember the little things

It is impossible to enumerate all the little things on which love for Poland is nourished. Around every village and every farm are to be found groves of birch trees. Every Polish poet has written about those birch trees and nearly every educated Pole knows many of these lines. To the Poles, although their country contains little that is spectacular—none of the vast mountains or great rivers that are the pride of other nations—there is much that is all the more precious because it is so unimpressive and yet so characteristic. The beautiful linden trees, weeping willows and the nightingales of Poland are loved not only for what they are but for their associations of legend and historic incident. Everyone in Poland knows how the old King Wladyslaw Jagiello, the greatest of Polish commanders who was never defeated in battle, died in the 15th Century from exposure while listening to the song of a nightingale in a linden tree.

In Saski Park, in the heart of Warsaw, are a number of statues of what appear to be Greek and Roman goddesses. They are the work of our 18th Century sculptors and the faces are those of the favorites of Stanislaw Augustus Poniatowski, the last Polish king who, although he was a bad king, was a great lover of art and an admirer of beautiful women. He is responsible for Saski Park, many beautiful palaces and for those statues which have served another purpose than merely to delight the eye.

POLAND (continued)

In 1905 these statues became barricades. Polish workers took cover behind them and fired at the czarist dignitaries who were disporting themselves in the park. The statues are now disfigured because their fire was answered by czarist policemen who poured a steady stream of bullets directly into the statues. They did not stop firing until they saw pools of blood spreading out from behind the base of each one. In this, as in many instances, the Polish fighters were outnumbered and knew that their struggle was hopeless and yet they continued to sacrifice themselves.

The ability to die with equanimity for our country is not limited to a few individuals, it amounts to a national trait and is rooted in our history. When Poles fight hopelessly in what appears to the world a suicidal battle, it is because they know that no cause is lost if you keep on fighting for it. They continue hopeless resistance to show all actual and potential invaders that Poland cannot be conquered because Polish men and women will go on fighting for the right to remain Poles as long as they remain alive.

We die gladly

The well-known Latin line, *Dulce et decorum est pro patria mori* (It is sweet and fitting to die for one's country) has been one of Poland's most common proverbs for generations. One of the great leaders of the 17th Century, Stanislaw Zolkiewski, led a Polish expedition against the Turks in defense of his country and of Christian culture. At Cecora he found himself surrounded by a Turkish army more than 20 times the size of his little band.

His soldiers advised him to turn back, to save himself for a Poland that needed him. "I am 70 years old," was the reply of Hetman Zolkiewski, "and I have never yet turned my back and fled when there was fighting for my country to be done. I am too old to learn now. I intend to remain here, and if I die I want you to have inscribed on my gravestone the words: *Dulce et decorum est pro patria mori.*"

Zolkiewski was killed by the Turks and his head was cut off to be carried around their camp as a trophy. Our schoolchildren know this episode from our remote past.

To understand how we feel about our country it is necessary to know some of these incidents from our turbulent history. In the decade before this one it seemed that at last this love for our country would become normal and not bewildered and marked with death. It seemed then that we—the first generation of Poland in 150 years that did not remember servitude—would be able to live in this country of ours and devote ourselves to peace and industrialization. But again we were unfortunate. Once more war came and took away our freedom. It burned down our cities, our communication lines, our museums and our libraries. It killed over 5,000,000 people, brought turmoil, chaos, ruin and death into this beautiful land of the Vistula.



Marshal Pilsudski defeated Russians in battle of Warsaw and after the coup of 1926 made himself the last strong man of Poland. He defied Hitler until his death in 1935.

"... własnymi rękami niejako pchał, by składali tę ofiarę....",
jak głęboko w serce zapadły Jego słowa, jak promieniowała od
Niego ta miłość, o której on sam kiedyś powiedział:

"...ten tylko dobrym jest wodzem, który... żądając, by żołnierz
dał duszę, sam żołnierzowi duszę daje..."

nie będę mnożyć wspomnień. Sięgnę tylko do ostatniego.

Po wielogodzinnym oczekiwaniu w tłumie cisnących się do
otwartych dziś na oścież wrot Belwederu - mogłem nareszcie spoj-
rzeć po raz ostatni w nazawsze zamknięte Jego powieki. Marmurowy
spokój malował się na wybladłej Jego twarzy. Coś mi zadziwiło
gardło, jakiś niezmierny ciężar spadł na piersi. Łzy cisnęły się
do oczu. Jeszcze nigdy w życiu nie czułem się tak osamotniony.

A później... błysk jasno oświetlonej Jego trumny, gdzieś na
zakolu drogi Warszawa-Kraków i ów posępny marsz poprzez żałobne
ulice Krakowa, gdzie w takt nóg natrętnie kołaczą się w głowie
słowa z Wyspańskiego " Kazimierza Wielkiego" :

"...a idą p-osepni, a grają im dwony ~~xxxwszystkiekx~~
ze wszystkich kościołów,
a grają im dzwony żałobne".

II

Wielkość Piłsudskiego polegała w pierwszym rzędzie na ogro-
mie Jego bezbrzeżnej miłości. Kochał on Polskę ~~bez~~ bez
reszty, całą mocą swego szlachetnego serca i napewno nie był z
tych, o których mówi Słowacki:

" Biada, kto oddał ojczyźnie poł duszy,
a drugą połowę dla siebie zachował.."

W duszy swej Piłsudski niczego nie zachował dla siebie. Nie
było w niej miejsca na wygody osobiste, na korzyści własne.
Większą część swych lat przeżył w walce i w ciągłym niebezpie-
cz-ństwie, w całkowitym wyrzeczeniu się życia osobistego dla
dobra sprawy. A gdy pod koniec mógł mieć dla siebie wszystko,
czego zapragnął, spartański tryb Jego dnia codziennego godzien
był zaiste starorzymskich wzorów.

Lecz mi-łość Jego nie była miłością ślepą, miłością bierną.
Kochając Naród całą duszą, znał On równocześnie doskonale jego
wady, widział szerząca się dokoła małość, płytkość, łatwinę
i tym cechom polskiego charakteru wytoczył nieubłaganą walkę,
pragnąc uformować duszę narodu wedle swej wielkiej duszy własnej,
chcąc własną przepoic go wielkością.

" Prawa wielkości są inne, niż prawa małości" /powiedział
nad trumną Słowackiego/.

I nieugiętą wolą dążył do tego, by te prawa wielkości stały
si-ę dla Polaków chlebem codziennym. Dał-tego też z taką zarli-
wością tępił wady i słabości narodu, tyle serdecznej pasji
poświęcił ich bezlitosnemu piętnowaniu. Z zapamiętałością, któ-
ra z głębokiej tylko miłości rodzić się może, " rozdierał wciąż-
jak mówi Żeromski-rany narodu, by nie zabił niży się skorupą
podłości".

"... Bolało mnie już od dawna, że w społeczeństwie polskim
nie było szerokiego rozmachu, gniotła mnie małość życia i aspi-
racji, wynik niewoli.."
pisał.

Chciał duszę Narodu uformować wielką, chciał ukształtować

ją " na miarę nie krawca, lecz Fidiasza" chciał tchnąć w nią głębokie zrozumienie konieczności tej wielkości- nie tylko dlatego, że kochał Polskę i że wierzył w Jej szczytne posłannictwo dziejowe, ale również i dlatego, że głęboki Jego i daleko w przyszłość patrzący umysł doskonale znał tę prawdę, którą tyle razy z uporem głosił, iż:

" Polacy są skazani na wielkość".

I kiedy ostrzegł Naród w chwili tryumfu, w chwili, gdy wszyscy dokoła beztrzesko upajali się odzyskaną wolnością że:

"... mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, którymi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w pi-ersi. Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi ducha? Czy mamy dość potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską stoi wielkie pytanie: czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych? Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czekają nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, pokolenie nowoczesne, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło ~~rix~~ historii, aby Wi-elka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturową na całym Wshodzie",

to po to właśnie, by zrozumieli wszyscy tę podstawową prawdę bytu Polski, iż narodowi, który usiadł nad dorzeczem Wisły, samo położenie geograficzne zostawiło dwie tylko drogi do wyboru: być potężnym, albo zginąć.

Nieustannie ostrzegał, że:

"... Polska otoczona jest przez nieprzyjaciół, którzy czyhają na chwilę Jej słabości, by Ją z powrotem w nicosć obrócić, by znowu stała się Ona igraszką w ich ręku i polem wyzysku Jej pracy i dobra na rzecz innych".

Lecz w obliczu tych niebezpieczeństw, które dalekosiężny Jego wzrok doskonale widział, tych burz, które kochające Jego serce przeczuwało, nie chciał szukać drogi wyjścia w małości, w uchyłaniu się od walki, w kompromisie ze złem, w poddaniu się wrogowi, w tej " mądrości" ludzi i narodów bez honoru, której tyle widzieliśmy i widzimy w czasie obecnej zawieruchy wojennej.

Nie! droga, którą On wskazywał Narodowi, była inna, była to droga, jaka jedynie odpowiadała przeszłości Polski i Jej wielkiej misji dziejowej:

"... Jeynie miecz waży coś na szali narodów. Naród który chciał-by przymknąć oczy na tę oczywistość, przekreśliłby bezpowrotnie swą przyszłość. Nie wolno nam być takim właśnie narodem!..

I nauka lat dwudziestu, choć tylewzbudzała sprzeciwów, tyle oporów, tyle buntu, wspaniała wydała plom. Oto w latach wojny obecnej Naród Polski wznosił się na takie wyżyny wielkości, jakich żaden naród nie osiągnął dotąd w historii.

I w dumie naszej wobec nieugiętej postawy Polski w tych dziejowych zmaganiach- wspomnijmy o Siewcy, który wielkość w duszach Polaków zaszczeplił.

Tępiąc małość i słabość, zwałczał Piłsudski tak rozpowszechnioną w Polsce trombadrację, rzucanie wielkich słów, które nie są odpowiednikiem czynów, ale raczej od czynów wybiegiem.

"... Słabość ma zawsze jedną konsekwencję - zamilowanie do wielki-ch słów bez treści"...

pouczał.

Walcząc z pustobrzmiącym, odświętnym frazesem, chciał On również wyplenić zamiłowanie do sporów słownych, walk o nadęte bańki szumnych haseł, za którymi nie stoi żadna treść, owe potępięcze swary o rzeczy nieistotne, o różnice drugo, czy nawet trzeciorzędne, które tak zatruwały życie polskie przez ~~dwadzie~~ 20 lat Niepodległości i które tyle przyniosły niestety zła w ciężkim okresie wychodźstwa.

"... Nie wiem czy gdziekolwiek w naszej historii jest epoka, czy są gdziekolwiek dni, w których walka o słowa była tak siłnie rozwinięta, jak w owym czasie, gdy słowa ukochane przez jednych były wstrętne dla drugich, gdy na podstawie słowa bez treści sypało oskarżeniami, gdy słów jednych nie chcieli rozumieć drudzy i gdy te same słowa, które gdzieindziej przez ludzi były używane, jako element zgody, u nas doprowadziły do walki.

Znam te ghetta słów, w których niektóre wyrazy i określenia są święte i dotknąć ich nie wolno, ghetta, w których słowa i określenia łączą ludzi dla celów, mających nieraz z tymi słowami bardz-o mały związek...

...Należałem zawsze do ludzi, którzy byli przeciwnikami ghetta, którzy się starali wyjść poza nie. Dlatego w każdym ugrupowaniu ludzkim, w którym kiedykolwiek byłem, byłem uważany z-a coś w rodzaju heretyka, za człowieka, który z zamiłowaniem walczy przeciw słowom, walczy przeciw świętościom, walczy przeciw słowom, które treści nie mają..."

Ostrą walkę wypowiedział Pilsudski owym nigdy niekonczącym się waśniom o przeszłość, o sprawy, które ongiś dzieliły ludzi i które dziś - choć cele ich i drogi są wspólne - powodują, że ludzie, których obecnie wszystko już łączy i którzy ręką w rękę pójść by powinni dla wspólnego dobra, zwalczają się nadal namiętnie, obrzucając się nawzajem obelgami, w imię już nie wczorajszych, ale wręcz przedwczorajszych sporów.

Ostrzegając przed tymi pogrobowymi waśniami, opowiadał w jednym ze swych wspomnień, jak to kiedyś, na pewnym przyjęciu w Belwederze, posadzono obok siebie dwu sędziwych starców, weteranów 1863 roku. Ku zadziwieniu jednak obecnych, ci dwaj, wspólną chlubną przeszłością złączeni ludzie - odwrócili się od siebie z wzdargą i nienawiścią. Zaciekawiony zapytał Pilsudski o przyczynę. " Przecież to Mierosławczyk! " odrzekł jeden z rozsierzonych weteranów, wskazując na drugiego.

T-o też podciągał zawsze Pilsudski do współpracy wszystkich, którzy pracować z Nim chcieli, ~~xxxx~~ bez względu na to, czy dawniej byli to Jego przyjaciele, czy wrogowie. Przebaczenie Jego nie znało granic, gdy chodziło o ludzi, którzy go ongiś zwalczyli. Dwu rzeczy tylko nigdy nie przebaczał - słabości i nadużycia pokładanego zaufania.

Tworząc Legiony, przygarnął bratersko dawnych swych antagonistów, Drużyniaków i - przypinając ich odznakę do własnej maci-ejówki - zakończył dawne waśnie słowami

" nie znam odtąd ani Strzelców, ani Drużyniaków..."

... wszyscy jesteście sobie równi wobec ofiar, które nas czekają".

Gdy w listopadzie 1918 roku powrócił z Magdburga do Warszawy, kategorycznie odrzucił podszepty swych najbardziej zaufanych, by karać dawne przewiny, mścić się na tych, co przedtem przeciw Niemu byli, lub od Niego odeszli - i wyciągnął dłoń pojednania

do każdego, kto podjąć chciał trud budowania Polski.

Po zamachu na Jego osobę, w styczniu 1919 roku, nie tylko, że nie ukarał żadnego z uczestników spisku, lecz wszystkich ich, a w pi-erwszym rządzie przywódców, podciągnął do współpracy. Po rewolucji majowej w 1926 roku, walczących przeciw Niemu oficerów, jeśli walczyli dzielnie, potraktował na równi z tymi, co walczyli po Jego stronie.

Od wszystkich, którzy z Nim pracować chcieli, żądał jednego: bezwzględego oddania się Sprawie. Gdy ~~wyzwał~~ ujrzał chęć stawiania dobra osobistego nad dobro publiczne, był bez litości. Największe dawne zasługi nie mogły uchronić wtedy przed odtrąceniem na zawsze.

Kiedyś, w Legionach jeszcze, młody, dzielny dowódca kompanii dostał rozkaz odejścia z frontu do prac w P.O.W., w głębi kraju. Ze łzami w oczach poszedł do Komendanta, prosząc o pozostawienie go, bo "służba w linii sprawia mu większą satysfakcję".

"A któż Ci chłopcze powiedział, że służba Twa ma Ci sprawiać satysfakcję?" brzmiała surowa odpowiedź Pilsudskiego.

Dążąc zawsze do tego, by znikły w Polsce drobne spory, by skierować Naród ku wspólnej, zgodnej budowie swej przyszłości, nie szukał jednak nigdy Pilsudski dyktatorskiego zacierania różnic zdań, wtłoczenia w umysł wszystkich jednego sposobu myślenia.

Wprost przeciwnie, wskazywał wyraźnie, że

"...Chcę zgody i jeuności, nie sądzę jednak aby zgoda i jedność pojmowane być mogły w społeczeństwie nowoczesnym jednostronnie... Podstawą takiej zgody może być tylko praca, nie żądająca od nikogo wyrzeczenia się swoich myśli. Rzetelna zgoda i jedność oparta być może jedynie na współpracy, a nie na ekskluzywności...".

T-o też nigdy nie zwałczał On cudzych przekonań, poglądów, czy też sposobów ujmowania sprawy.

Walczył z tym, co uważał za niemoralne, za objaw tak przez Niego znienawidzonej małości lub słabości, z tym co zdaniem Jego z-atrutowało duszę narodu, lub też było poduszczeniem obcych, a wrogich Polsce sił, " obcych agentur ". Obnażał on te toczące duszę narodu wady i grzechy w licznych przemówieniach, czy artykułach, które często formą swą wiele ściągają na Niego gromów. Ale w walce z tym, co uważał za zło, nie znał On żadnych ograniczeń, wypalić On je, chciał rozpalonym żelazem gorzkich a ciętych słów, ostrzem swych wypowiedzi, żądłem swych drwin.

Pogląd jednak cudzy, choćby nie wiedzieć jak sprzeczny z Jego poglądem, zostawiał w spokoju. Nie atakował go nigdy. Przeciwstawiał mu jedynie myśl własną, o przedziwną Jego opartą intuicję, o głębokie przemyślenie sprawy, ośmiałą wizję przyszłości. Chciał, by własna Jego idea zwycięstwo odniosła nie wymyślnym argumentem, * zręcznym chwytem polemicznym- dla którego zawsze czuł pogardę- ale samą wewnętrzną swą głęboką ~~treścią~~ treścią.

Od tych którzy pod Jego kierunkiem pracowali, nie żądał nigdy wyzbycia się poglądów własnych. Wprost przeciwnie, uczył ich myśleć samodzielnie, zmuszał do wytężonej pracy myślowej.

Jeden z Jego bliskich współpracowników, który miał podówczas ~~powierzony~~ powierzony sobie pewien bardzo trudny odcinek, zwrócił się do Niego kiedyś o wytyczne w jakimś to nader ciężkim zagadnieniu. Przedstawił sprawę, wskazał na dwa - zdaniem Jego - możliwe rozwiązania. Skończył. Zaległo milczenie. Zdetonowany brakiem odpowiedzi, po chwili intensywnego myślenia, zaproponował rozwiązanie trzecie. Znowu milczenie. Aż przy którymś z rządu rozwiązaniu, które widocznie odpowiadało temu, co Marszałek uważał za ~~właściwe~~ właściwe, padła odpowiedź " skoro wiesz, to po co mnie

pytasz?"

Co może jednak stanowiło ton najwyższy w Jego wielkości, to głębokie przemyślenie roli Polski w historii, Jej posłannictwa dziejowego.

Chciał Polski wielkiej, wielkiej nie tylko terenem, nie tylko siłą zbrojną, ale w pierwszym rzędzie wielkiej duchem. Temu poświęcił całe swe życie, wszystkie swe wysiłki, to starał się przy każdej sposobności wszczepić w duszę Narodu.

Nie masz jednak prawdziwej wielkości bez niezawisłości, bez niezależności nie tylko formalnej, nie tylko na papierze, ale niezawisłości istotnej, prawdziwej, gdzie nikt z obcych nie wtrąca się w sprawy, które Naród rozwiązać musi we własnym swym domu, własnym trudem, własnym bólem porodowym.

"..Nie chcemy mieszać się do życia wewnętrznego którego-kolwiek z naszych sąsiadów, lecz pozwolić nie możemy, by pod jakimkolwiek pozorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobrodziejstwa naruszono nasze prawo do samodzielnego życia. Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczupiono nasze granice, do których mamy prawo.." podkreślał stanowczo.

Nie może jednak być niezawisłym ten, kto łączy się z silniejszym od siebie, podporządkowując się mu, kto swoje cele do jego nagina potrzeb.

To też z mocą wypowiada Piłsudski tę i dziś jakże aktualną prawdę podstawową:

"...Tam, gdzie spotkają się dwie siły, muszą się one albo połączyć albo walczyć ze sobą..."

...Gdybyśmy byli zmuszeni połączyć się bądź z Niemcami, bądź też z Bolszewikami, znaczyłoby to, że nasze dzieło nie było doprowadzone do końca. Cywilizacyjna misja Polski pozostałaby niespełniona..."

Strzegąc z wzniosłą dumą istotnie niezależnej Polski, strzegł On w tej samej mierze i niezawisłości własnej, jako duchowego przewodnika Narodu.

"...Zdołałem wielkim wysiłkiem woli uchronić się od brudu pracy dla okupantów, bo nie daję zbrukać siebie, ani ludzi których prowadziłem. Miałem za sobą prześladowanie i więzienie Magdeburskie. Gdy trzeba było stawiać ostre karty - stawiałem. Jedynie honoru i czci dać nigdy nie chciałem. Należą do mnie i do ludzi, których za sobą prowadziłem, i do Polski"... i chciał by wzór ten stał się wskazaniem, światłem przewodnim w życiu każdego Polaka.

Rozumiał On jednak doskonale, że przeszło stuletnia niewola wiele osadu niewolnictwa, wiele służalczości pozostawiła w duszach Polaków. Znając, a zwłaszcza głęboko rozumiejąc historię Polski, jak nikt może, wiedział doskonale Piłsudski, że wiele lat jeszcze przed pierwszym rozbiorem, obce a wrogie nam siły swe zdradzieckie zamiary realizowały w Polsce przeważnie rękoma na ich usługach będących Polaków. Jasnym Mu również było, że metod tych wrogowie nasi nie zarzucą, że dalej będą swój złowrogi kółkoł przekupstwem, poduszczeniem, pochlebstwem, fałszywą ideologią. Nie przedstawiał więc nawoływać

" strzeżcie się obcych agentów!"

i agentury te piętnował, wyciągał na jaw, zdzierał z nich maskę patriotyzmu, pozę szlachetności, koturny wielkiej idei. Wołał i wskazywał, że kto za obcym idzie poduszczeniem, choćby w duszy swej nawet mniemał, że polskim służy celom, jednak obcym jest agentem. Jakże aktualna to dziś nauka!

W dążeniu do pełnej niezawisłości, kierował On polityką zagraniczną Polski tak, jak tego wymagała li tylko Jej racja

stanu, a nie taki czy inny doraźny interes drugich. Zdumiony świat, który zapomniał przeszło lat przeszło, czym była Polska ongiś, który pamiętać nie chciał o słowach Napoleona, że Polska jest zwornikiem Europy, nie mógł zrozumieć, o co Piłsudskiemu chodziło. Chciano widzieć w Polsce klienta tej, czy innej orientacji, jakąś większą trochę Czechosłowację, kornie przyjmującą każde życzenie możliwych tego świata. Stąd taka irytacja na owe niezawisłe polskie posunięcia, na owe uparte, a jedynie znaczeni-a i roli Narodu Polskiego godne, nieugięte stanowisko "ni-c o nas bez nas". I dopiero zrozumiał to świat - nie na długo niestety - wtedy, gdy w 1939 roku Polska stała się "natchnieniem narodów".

Ta dumna postawa pełnej niezawisłości politycznej nie zna-czyła jednak bynajmniej, by Piłsudski chciał widzieć Polskę w jakiejś "splendid isolation", niby skałę tkwiącą w otaczają-cym ją morzu obcych narodów. Wprost przeciwnie, wczytując się głęboko w rytm polskiej historii, miał w duszy swej wizję Polski wśród ~~xxx~~ związku wolnych i dobrowolnie z nią związanych narodów, któremu by przewodziła nie narzuconą siłą, nie znaczeniem swej potęgi, nawet, ale mocą ducha.

Wyprawa Kijowska, odezwa do mieszkańców ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, oto dwa fragmenty Jego idei federacyjnej, która tyle wrogów zjednała mu w Polsce, a która dziś tak oczy-wistą nam się stała, gdy wypadki dziejowe rozdarły przed nami z-asłonę, którą orli Jego wzrok podówczas już śmiało przenikał.

T-ak mozolnie budowany sojusz polsko-rumuński, któremu Piłsudski poświęcił tyle osobistych starań, silne zadzierżgnię-cie przyjaźni z Łotwą i Estonią, uparte szukanie na wszelkie spo-soby zgody z Li-twą - oto dalsze ogniwa tego wielkiego planu, który dziś nazywamy ideą Międzymorza.

Dążąc do realizacji tych wielkich celów, nie szedł Piłsudski krętymi ścieżkami ostrożnych pocz-ynań, które przynoszą korzyści doraźne, lecz nie wiodą nigdy na szeroki gościniec historii. Jego metody były śmiałe, Jego drogi odważne. "Jestem wielki-m ryzykantem" mawiał on sam o sobie, rozumiejąc doskonale, że lękli-we poszukiwanie bezpiecznej dróżki zawodzi na wielkich przełomach dziejów i że jedynie zdecydowany czyn, który mało-dusznym szaleństwem się zdaje, jest naprawdę realizmem, lecz na skałę ciągu dziejów, a nie na miarę dnia dzisiejszego jedynie.

"...Trzeba było bowiem, aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem polski...!" mówił.

W tych czynach Jego wiodł Go cudowny skarb, który Bog daje jedynie przez siebie wybranym - intuicja, która mu pozwalała nieomylnie kierować losem polski w owych tak trudnych momentach, jaki-ch pełno było w walce o wolność i w pi-erwszych poczyna-ni-ach okresu niepodległości.

Wsparta głęboką znajomością historii, doskonałą ori-enta-cją w stosunkach otaczającego polską świata, głęboką ~~wixxxx~~ wiarą w siebie i w swe posłannictwo, pozwalała mu ta przedziwna i-ntuicja oraz głęboka przenikliwość Jego umysłu sięgać daleko w przyszłość, widzieć to, co ludziom małego ducha, patrzącym nie dalej własnego nosa, zakrytym było.

Stąd też nieraz poczynania~~nie~~ Jego szaleństwem lub non-sensem conajmniej wydawały się współczesnym i dopiero późniejszy bieg wypadków wyraźnie okazywał, jak przewidującymi były te czy i-~~ne~~ posunięcia.

Na przełomie lat 1933 i 1934, gdy Hitler doszedł do władzy, zaproponował Piłsudski Francji i Anglii wojnę prewencyjną dla zapobi-ezenia na czas rodzącemu się niebezpieczeństwu, które on jedynie wtedy przeczuwał. Krotkowzroczni jednak politycy Zachodu, nie umiejący ~~spojrzeć~~ spojrzeć dalej ponad dzień bieżący,

odrzućili te Jego sugestie z pobłażliwym lekceważeniem " polskiego pogrękiwania szabelką " . Ilez krwi, ilez łez byłoby się oszczędziło świat-u , gdyby mężowie stanu mocarstw zachodnich mogli byli przewidzieć to, co Piłsudski podówczas tak nie omylnie czytał w przyszłości.

Narod Polski, trafny^rm wiedziony instynktem, głęboko wieżył w Jego dar przewidywania. To też w dniu Jego śmierci w 1935 roku, ięk ogarnął wszystkich, tak kochających Go, jak i tych, co Go zwalczali. " Odszedł Piłsudski - co teraz z nami będzie " - słychać było, jak Polska dłu-ga i szeroka .

I dziś jeszcze spotkać można wśród nas wi-elu, którzy głęboko wierzą , że gdyby Piłsudski żył, nigdyby to wszystko Polski nie było spotkało.

III

Piłsudski był człowiekiem walki; dążąc uparcie do wytkniętego celu, szedł nieraz drogami które On uważał za najlepiej wiodące do realizacji Jego zamierzeń, a które dla wielu nienawistne były. Jak każdy człowiek walki miał więc wi-elu Mu oddanych, lecz również i wielu przeciwników, lub nawet zaciętych wrogów.

Znaczna część młodego polskiego pokolenia wyrosła w kulcie dla Józefa Piłsudskiego, znaczna część jednak, zwłaszcza młodzieży akademickiej, w gorącej atmosferze walki przeciw Niemcu i przeciw Jego uczniom, którzy po Jego śmierci nie zawsze udolnie starali się realizować Jego wskazania.

Ta atmosfera kadzidelna z jednej, a walki z drugiej^{ej} strony przykryły postać Piłsudskiego oparami drobnych sporów, dymem zaciętrzewienia, mgłą wzajemnych zarzutów.

Dz-iś jednak, gdy tragiczne losy Kraju i Narodu każą nam z-apomnieć o sporach przeszłości - tak bliskiej, a jednak zda się tak dalekiej - a całą zarliwość~~ia~~ duszy i moc zwołanego serca z wrócić ku myśli o dalszych losach Polski - w której wielką przysz-łość ani na chwilę nie zwątpiliśmy i której misji dziejowej nigdyśmy się nie sprzeniewierzyli- dziś właśnie postać Wi-elkiego Marszałka staje nam z mocą nieodpartą przed oczyma.

Opadły już bałwochwalcze zasłony i bryzgi niechęci - a z poza nich jawi się nam postać Wielkiego Polaka, który chciał całą mocą swej potężnej duszy budować Polskę wolną, potężną i naprawdę niepodległą i który swe zyci-e całe poświęcił, by Naród skierować na drogę, wiodącą ku realizacji tych wielkich Jego zamierz-eń.

I to jest prawem prawdziwej wi-elkości, że staje się nam ona tym bliższą, tym jaśniejszą, tym bardziej niezaprzeczalną, tym bardziej niewątpliwą, im więcej się od nas oddała:

" Wi-elkości , komu imię twe nadano,
Ten tęgich sił odżywia sobą moce
I mocą trwa, wielokroć ponawianą,
Świecąca w długie, narodowe noce".

/Wyspiański/

I oto dziś, gdy ciężka zapadła nad nami noc, gdy przyszedł na nas i płacz i zgrzytanie zębów i gdy wiara nasza poprzez mroki ciemności całą siłą nasz-ego ducha przebijać się musi, by ujrzeć błysk nadziei lepszego jutra - dziś właśnie serca nasze skierowują się ku jasno świecącej postaci Piłsudskiego.

Niech przyszły historyk wazy na szali Jego wielkość, niech porównuje ją z wi-elkością współczesnych Mu, lub tych, co przed Nim byli. Nie to jest dziś ważne.

Ważnym jest dziś, by wsłuchać się w rytm Jego serca, by

z nauk Jego zaczerpnąć moc do wytrwania i do dalszej walki, a ze słów Jego wskazania nieomylnie dróg postępowania.

Gdy dziś wzywają nas do zdrady, do złamania złożonej przysięgi wierności, niech w uszach naszych brzmią Jego słowa:

"...Honor to bóg wojska: nie masz go - kruszeje potęga wojska.."

Gdy namawiają nas, by pogodzić się z rzeczywistością nienawistną, bo przecież Sprawa Polska przegrana i ratować trzeba, co jeszcze się ostało, niech Jego nauki pozwolą nam zrozumieć, że

"... Vae victis! Lecz kiedy zwycięzca te słowa wymawia i mówi: biada zwyciężonym! - to jest to rzeczą zrozumiałą, lecz kiedy sam zwyciężony potwierdza te słowa, by w śmiech i pogardę obracać wielkość swojej rzeczy, to biada narodowi, który w ten sposób do wielkich rzeczy swoich się ustosunkowuje..."

Gdy plują na nas i błotem obelg obrzucają nas ci, co kornie przed najeźdźcą zgięli kolano i służąc mu, gorzki z jego ręki zajadają chleb zdrady, wspomnijmy, co On mówi:

"...Zepsuty nie znosi cnoty. Człowi-ek głęboko upokorzony, nie znosi dumy.."

Gdy mówią nam o budowaniu " nowej Polski " , o konieczności przekreśleni-a całej Jej tysiącletniej historii, by w ten sposób rz-ekomo ~~odnowić~~ ocalić byt narodu Polskiego, z Jego pism zaczerpnijmy tę wi-erką prawdę

"...Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku i terażniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości..."

Gdy wreszcie rozpacz nas ogarnia, niech w myśli naszej zabrzmie Jego ów wpis do sztambuchów

"...a gdy ci powiedzą, że głową muru nie przebijesz, nie wierz temu",
owe wielkie wskazanie:

"zwyciężyć, a spocząć na laurach, to klęska, ulec, a nie uznać się za pokonanego, to zwycięstwo".

Myśl nasza ulata ku Rogsie, gdzie obok ciała Matki spoczywa serce Syna, ku kapli-cy Srebrnych Dzwonów, gdzie w szklanej trumnie leży Jego ciało.

Czy wrog uszanuje te polskie świętości? Serce drży lękiem i obawą, ale ponad tę troskę o te tak nam urogie relikwie goruje jednak myśl niewątpliwa, pewność niezachwiana:

Józef Piłsudski umarł ciałem, ale żyć będzie w sercu Polaków na wi-eki.

Dr.Tadeusz FELSZTYN